Nr. 13. Lwów — Wtorek dnia 17 Stycznia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ [illegible] przyjmuje wyłącznie: Ajencya dziennikarska [illegible] we Lwowie [illegible]
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 3 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Antoniego P. — Zgrom. 72 Ap.
Jutro: św. Pryski P. — Teopempta
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 52
Zachód „ 4 m. 30
Długość dnia godzin 8 min. 38
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Sytuacya.

Piszą nam z Wiednia 15 b. m.:

Narady nad traktatem handlowym z Niemcami, które w przeszłym tygodniu odbyły się w Peszcie przy udziale wszystkich austryackich i węgierskich ministrów, a pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego, dały podstawę do pomyślnego zakończenia niezwykle długich i trudnych rokowań. Sprawa, nad którą pracowano przeszło rok ze skutkiem bardzo wątpliwym; zerwana w końcu po trwających cały miesiąc układach hr. Posadowsky'ego w Wiedniu; na nowo nawiązana przez dyplomacyę, która nie mogła dopuścić do tego, iżby dwa politycznie sprzymierzone państwa zajęły względem siebie nieprzyjaźne stanowisko na polu ekonomicznem: ta sprawa może już być uważana za załatwioną. Wedle przewidywań, w tym tygodniu będzie podpisany traktat handlowy między Niemcami a monarchią austro-węgierską. Dopóki on nie jest ogłoszony, dopóty niepodobna mówić o sytuacyi ekonomicznej, jaką on stworzy. Zaledwie możemy się domyślać, że ostatnie narady w Peszcie dotyczyły konwencyi weterynarskiej i wogóle handlu bydłem, ponieważ wywołane one były przyjazdem z Berlina tylko tych referentów-delegatów austryackich i węgierskich, którzy wyłącznie do tego działu traktatowego byli przeznaczeni. Wszyscy inni ich koledzy pozostawali przez ten czas w niemieckiej stolicy. Ci delegaci dla sprawy konwencyi weterynaryjnej i handlu bydłem brali udział w peszteńskich naradach, a zaraz po nich odjechali po Berlina, gdzie jutro się zacznie ostateczne wykańczanie traktatu. Z tego wynika, że było jeszcze coś, co trzeba było Niemcom ustąpić właśnie w ważnej dla Galicyi konwencyi weterynaryjnej i w obrocie bydłem. Wogóle na sądy o traktacie będzie czas dopiero wtedy, gdy go poznamy w całości i we wszystkich szczegółach, ale już dziś można powiedzieć, że pod względem ekonomicznym będzie on dla nas gorszy od poprzedniego, zapewne nawet bardzo uciążliwy. Niemcy mistrzowsko wyzyskały sytuacyę: wojnę rosyjsko-japońską i waśń między Przedlitawią a Zalitawią. Gdyby nie wojna, nie konieczność zaciągania w Niemczech pożyczek, nie przymus zaskarbienia sobie wyjątkowo uprzejmej niemieckiej neutralności, — tak uprzejmej, że aż nieraz kwestyonowanej przez Japonię, — to niewątpliwie Rosya nie zawarłaby bardzo niekorzystnego dla siebie traktatu z Niemcami. Gdyby nie wewnętrzna rozterka w Austryi i na Węgrzech, obok rozterki między niemi, gdyby więc nie ta niemoc, w jaką popadła monarchia habsburska, toby Niemcy nie przedstawiły jej tak uciążliwego traktatu, bo wiedziałyby, że zgodna całość dzielnie się obroni, a w ostateczności obejdzie się bez traktatu. Jedyną jego dla monarchii habsburskiej korzyścią jest to, że Węgry musiały porzucić myśl ekonomicznego wyodrębnienia się od Austryi, bo wtedy byłyby zupełnie straciły wywóz nietylko do Niemiec, ale także do Austryi, gdyż jasną jest rzeczą, że nie mogłyby płacić 5 marek za pszenicę i 6 ciu za słód, a nadto kosztów transportu przez obcą im Austryę. Tu korzystamy ze sposobności, aby zwrócić uwagę na fatalne położenie, w jakiem znalazłaby się Galicya, gdyby przyjęła i przeprowadziła podniesioną przed dwoma laty myśl ekonomicznego wyodrębnienia się od Austryi; zaraz potem jużby konała na ekonomiczne suchoty, bo ani do Niemiec nie mogłaby nic ze swej produkcyi wywieźć, ani do reszty krajów przedlitawskich!

Baron Gautsch zakończył porozumiewanie się ze stronnictwami. Rezultat tej mozolnej pracy jest o tyle pomyślny, że przynajmniej na razie nie będzie obstrukcyi, a jest nadzieja, że wszystkie stronnictwa zgodzą się zaakceptować budżet, ogłoszony już na mocy § 14-go, refundować kasy państwowe, uchwalić kredyt wojskowy i pobór rekrutów. Potem sprawa ugody czesko-niemieckiej ma się pojawić w jakiejś nowej formie, nad którą baron Gautsch naradzał się z czeskim marszałkiem ks. Lobkowicem. Skoro tak rzeczy stanęły, tedy można już spróbować, ażali maszyna parlamentarna nie mogłaby nareszcie pracować.

Rada państwa zbierze się więc 24-go stycznia.

Strejk węglowy.

Z ciekawych powodów wybuchła bastówka robotników w nadreńskich kopalniach węgla. Już zaniechało roboty 85.000 węglarzy, a lada dzień będzie ogłoszony strejk powszechny, wtedy zaś liczba bastowników dosięgnie 270-ciu tysięcy, między którymi będzie 70.000 Polaków z Wielkopolski, a 16.000 z Galicyi. Tych ostatnich rząd niemiecki zapewne natychmiast wydali z państwa. Już dlatego ów strejk zasługuje na naszą uwagę.

Ponieważ gotowego węgla na składach jest bardzo dużo, a fabryki parowe z powodu ekonomicznego zastoju zmniejszyły produkcyę i mniej kupują węgla, przeto z początku mniemano, że sami właściciele kopalń postarali się przez agitatorów o wybuch strejku. Zdaje się, że istotnie tak było, ale tylko w niektórych kopalniach, które nie mogły pracować na zapas. Tam urzędnicy zaczęli tak opryskliwie traktować robotników, że ci zażądali w memoryale do zarządów ludzkiego obchodzenia się z nimi i nie stanęli do roboty. To był w pierwszej chwili jedyny powód częściowego strejku w kopalniach nad rzeką Ruhr. Ale zaraz potem bastówka objęła cały okręg bochumski, a teraz ma się już stać powszechną, przyczem robotnicy żądają nietylko przyzwoitego obchodzenia się z nimi, ale zmniejszenia dnia roboczego o pół godziny, a powiększenia płacy o 25%. Właściciele kopalń oczywiście nie mogli życzyć sobie takiego rezultatu bastówki, więc zrozumiano, że nie oni zachęcili do niej robotników. Doszło do niej z powodów politycznych, jako skutek walki socyalistów narodowych z postępowcami. Rzecz ta tak się przedstawia:

W r. 1896 ym powstało w Niemczech stronnictwo socyalistów narodowych, jako rywali socyalistów kosmopolitycznych, zwanych demokratycznymi. Na czele ich stali deputowani Neumann i Gerlach, a zadaniem ich było przeprowadzić socyalne reformy w kierunku pomyślnym dla robotników, jednocześnie zaś oderwać ich od rewolucyjnego socyalizmu demokratycznego. Jako pierwszy punkt swego programu postawili oni ustalenie za pomocą ustawy długości dnia roboczego. Chociaż ta kwestya była najpierw podniesiona w Niemczech, jednak właśnie tam dotąd nie jest załatwiona, lubo wogóle prawodawstwo niemieckie bardzo dużo zrobiło w ostatnich kilkunastu latach dla robotników. W roku 1867-ym poraz pierwszy na świecie pojawił się w parlamencie północno-niemieckim wniosek Scheitzera, aby ustawą określono jako maksymum pracy dziennej godzin 10. Socyalista Frietsche ponowił ten wniosek w r. 1877-ym, a w siedm lat potem rezolucya Grillenberga-Bebla domagała się już 9-cio godzinnego dnia pracy. W roku 1898-ym ponowiono ten wniosek, żądając tym razem ośmiu godzin pracy. Centrum, od którego w tej sprawie wiele zależało, zdecydowało się popierać unormowanie długości dziennej pracy za pomocą ustawy, ale za normę wzięto 10 godzin, lecz na to już socyaliści nie przystali i tak ta sprawa dotąd nie jest załatwiona, chociaż tymczasem w innych państwach już się z nią uporano. We Francyi ustawą z 1-go kwietnia r. 1904 go orzeczono, że nie wolno wymagać od robotników pracy dłuższej nad godzin 10. W Anglii ustawą z r. 1874-ego przyjęto tę samą długość dnia roboczego. W Austryi w r. 1883-cim wstawiono 11 godzinny dzień pracy, a w r. 1885-tym — 9-godzinny dla robót w kopalniach. Austryacki system przyjęto w wielu innych krajach europejskich, z wyjątkiem Rosyi, gdzie ustawą z 2 czerwca 1897-ego określono jako normalną długość dnia roboczego na godzin $11^1/_2$, potem jednak przedłużono go do godzin 12-tu, aby — jak powiedziano w rozporządzeniu ministeryalnem — „prości robotnicy (czarnoroboczyje) nie wałęsali się po ulicach“. W Ameryce i koloniach angielskich ustawowo przyjęto 48 godzin tygodniowej pracy dla mężczyzn, a 45 dla kobiet. Tylko więc Niemcy nie ustaliły normy dnia roboczego. Deputowany Neumann w swem dziele p. t. „Demokratie und Kaiserthum“ tłómaczy to tem, że „niemiecki cezaryzm traktuje robotników, jak żywy inwentarz folwarczny: karmić dobrze, lecz jeszcze lepiej nim orać, aby w konkurencyi przemysłowej pobić świat i rozciągnąć nad nim swe panowanie“. Otóż Neumann z Gerlachem, utworzywszy w r. 1896ym stronnictwo narodowych socyalistów, postanowili przeforsować ustawowe unormowanie dnia roboczego, lecz to im dotąd się nie udało, a doznawszy porażki podczas powszechnych wyborów do parlamentu w r. 1903cim, przestali tworzyć osobne stronnictwo, weszli w skład „wolnomyślnego zjednoczenia“, do którego należą: partya postępowa Eugeniusza Richtera, partya mieszczańsko-postępowa i partya wolnomyślno-ludowa. Tam zaczęli oni przekonywać, że cała opozycya powinna w kwestyi reform socyalnych połączyć się z socyalistami demokratycznymi, albowiem nie ci skrajni radykaliści, lecz reakcyoniści junkiersko-liberalni przygotowują swem postępowaniem wewnętrzną rewolucyę. Przyłączył się do nich bardzo wpływowy postępowiec dr. Bartha. We trzech opracowali oni projekt reform socyalnych, które miały być przeprowadzone przez większość parlamentarną, złożoną z centrum katolickiego, wolnomyślnego zjednoczenia, socyalistów demokratycznych i stronnictw narodowych, a więc z Polaków, Duńczyków i Alzatów. Projekt obejmował postanowienie, iż wszelka działalność państwowa nie powinna przekraczać granic, zakreślonych ustawami konstytucyjnemi. Gdyby ten plan się powiódł, zapewne nastałyby lepsze czasy w Wielkopolsce, na Szląsku, w Szlezwiku i Alzacyi. Rząd, junkrowie, national-liberałowie byli w strachu, zaczęli więc intrygować, co zresztą nie było im trudne, ponieważ partya Eugeniusza Richtera składa się z przemysłowców, którzy pomimo swej wolnomyślności nie chcą jednak zmniejszyć swych dochodów, a pomimo piorunowania na wszelkie ustawy wyjątkowe, w gruncie rzeczy bardzo są radzi, że rząd germanizuje Polaków, Duńczyków i Alzatów, byle przy tej sposobności mieszczanie niemieccy w germanizowanych krajach dostawali coś z germanizacyjnych funduszów. Zabiegi rządu i jego większości były pomyślne. Najpierw zaczęła się polemika dziennikarska. *Berliner Tageblatt*, będący głównym organem wolnomyślnego zjednoczenia, nazwał deputowanych dra Barthę, Neumanna i Gerlacha intrygantami, którzy wszędzie wprowadzają zamieszanie, zakapturzonymi socyalistami itd., a Neumann odpowiedział broszurą, w której wykazał, że całe wolnomyślne zjednoczenie hołduje „Zweifrontentheorie“: jeden front — to ubieganie się o popularność dźwięcznymi frazesami o postępie, sprawiedliwości, równouprawnieniu i tym podobnych pięknych rzeczach, a front drugi — to wysługiwanie się rządowi, junkrom i liberałom za byle miskę soczewicy. Faktami z życia parlamentarnego udowodnił Neumann, jak to wolnomyślne zjednoczenie, postępując „von Fall zu Fall“, umie to udaną chorobą swych członków, to jakimś innym sposobem zniknąć z parlamentu wtedy, gdy głosowaniem zgodnem z głoszonemi zasadami mogłoby zaszkodzić stronnictwom rządowym. Po tej polemice nastąpiło odrzucenie projektów Barthy, Neumanna i Gerlacha przez wolnomyślne zjednoczenie. Ustawowe unormowanie długości dnia roboczego miało pozostać w dziedzinie pobożnych życzeń, chybił plan „koncentracyi na lewo“ w parlamencie niemieckim, co dla społeczeństwa niemieckiego nie może być uważane za dobre, gdyż przeciwnie trzeba o to się starać, aby socyalna demokracya nie uchodziła za jedyną orędowniczkę interesów robotniczych. Agitacya socyalistyczna sprawiła to, że strejk węglarzy jest odpowiedzią i zemstą robotników za odrzucenie przez postępowych przemysłowców projektu Barthy-Neumanna Gerlacha parlamentarnej „koncentracyi na lewo“. Jest to więc grzmot demokratyczny przeciw junkiersko-liberalnej reakcyi.

Korespondencye.

Wiedeń 14 stycznia.

(*Nie będzie obstrukcyi. — Zawieszenie broni z Czechami. — Sprawa uniwersytetu włoskiego. — Dwuletnia służba wojskowa*).

(y). Dotychczasowe konferencye br. Gautscha z przywódzcami stronnictw parlamentarnych wyjaśniły podobno już sytuacyę do tego stopnia, iż przyjąć można jako rzecz całkiem pewną, że w najbliższej sesyi parlamentarnej nie będzie obstrukcyi. Przynajmniej pewna część prasy czeskiej całkiem otwarcie proklamuje zawieszenie broni, ażeby dać nowemu rządowi czas do okazania swej życzliwości względem narodu czeskiego i jego postulatów. Praska *Politik* pisze w tej mierze co następuje: „Ostatnia wymiana zdań między br. Gautschem a przywódzcami klubu młodoczeskiego uprawnia do wniosku, że klub ten w najbliższej sesyi zmieni swą dotychczasową taktykę i będzie mógł powrócić do pozytywnej pracy. Obstrukcya nietylko zostanie zawieszoną, ale nie jest nawet wykluczonem, że posłowie czescy głosować będą za przedłożeniami rządowemi, ażeby dać przez to rządowi możność przystąpić do urzeczywistnienia swych zamiarów dotyczących rozwiązania najbardziej aktualnych czesko-niemieckich kwestyj spornych w parlamencie wzmocnionym i zdolnym do poważnej pracy. Od energii, z jaką br. Gautsch starać się będzie przekonać Niemców o tem, że zamiary jego są całkiem poważne i że wyposażony on jest w dostateczne pełnomocnictwa do spełnienia swej misyi, zależeć będzie, czy zawarte obecnie z przedstawicielami narodu czeskiego zawieszenie broni przemieni się następnie w trwały pokój“.

A zatem ze strony czeskiej — jak się zdaje — nie grozi parlamentowi aż do Świąt Wielkanocnych żadne niebezpieczeństwo.

Poważne trudności natomiast przedstawia jeszcze sprawa uniwersytetu włoskiego, wszelako i ona nie powinna stanowić przeszkody uruchomieniu parlamentu bodaj na kilka najbliższych tygodni, gdyż sami Włosi uznają zapewne, że upieranie się ich przy żądaniu założenia uniwersytetu włoskiego koniecznie tylko w Tryeście może doprowadzić do konsekwencyj bardzo dla nich niepożądanych. Posłowie słoweńscy bowiem i tak oddawna już starają się o stworzenie *junctim* między założeniem uniwersytetu włoskiego a słoweńskiego i gdyby przyszła na stół sprawa założenia wszechnicy włoskiej w Tryeście, to oni zażądaliby koniecznie utworzenia przy włoskim uniwersytecie w Tryeście słoweńskich kursów równorzędnych. W rezultacie tedy otrzymaliby Włosi nie włoski, ale włosko słoweński uniwersytet, a więc wyszliby na tem gorzej, niż na utworzeniu uniwersytetu w Rovereto, bo taki na pół włoski, a na pół słoweński zakład naukowy byłby jednym ze środków slawizacyi Tryestu. Zresztą br. Gautsch nie chce w sprawie tej absolutnie nic przedsiębrać na własną rękę, lecz pozostawić jej uregulowanie wyłącznie parlamentowi i porozumieniu się stronnictw. Ażeby włoska młodzież uniwersytecka nie straciła roku szkolnego, zdecydowany jest rząd zrobić we własnym zakresie działania tylko tyle, że w razie, jeżeli się Włosi na to zgodzą, przeniesie kursa włoskie prowizorycznie z Insbruku do Rovereto, gdyż po ostatnich krwawych zajściach w Insbruku absolutnie pozostawić ich tam nadal nie chce.

Dziennik *Grazer Tagespost* przyniósł przed kilku dniami sensacyjną wiadomość, czy też tylko pogłoskę, zdolną w wysokim stopniu przerazić wszystkie te warstwy ludności, na których barkach spoczywa ciężar podatkowy. Mianowicie doniosło to pismo, że zaraz po zebraniu się rady państwa przedłoży jej rząd projekt nowej ustawy wojskowej, zaprowadzającej dwuletnią służbę pod karabinem i że reforma ta pochłonie szalone sumy, bo przeszło 200 milionów koron jednorazowo, a nadto zwiększy stały wydatek na utrzymanie armii o 110 milionów koron corocznie. Gdyby tak było istotnie, to byłoby to dla ludności ogromną klęską, bo dostarczenie corocznie nowych 110 milionów na wojsko wymagałoby zaprowadzenia jakichś nowych podatków przynoszących państwu niemal dwa razy tyle, co cały podatek osobisto dochodowy, a tego ludność nie wytrzymałaby. Dlatego też trudno przypuścić, czy znalazłaby się w Radzie państwa większość, mająca odwagę taki nowy ciężar zwalić na ludność, a dziwić się tylko należy, że austryacka prasa urzędowa nie pośpieszyła dotychczas uspokoić pod tym względem ludności. Jedynie półurzędowy węgierski organ *Magyar Nemzet* zabrał w tej sprawie głos, nazwał doniesienie owego dziennika grackiego pustą kombinacyą i zapewnił, że w węgierskich sferach rządowych nie wiadomo w sprawie projektowanej reformy wojskowej nic ponadto, co hr. Tisza w swoim czasie podał do wiadomości sejmu węgierskiego i że specyalnie co do kosztów zaprowadzenia dwuletniej służby, to nie będą one nawet w przybliżeniu tak wielkie, jak o tem donosi *Grazer Tagespost*.

List do Redakcyi.

(*W sprawie repertuaru naszego teatru.*)

Teatr, to najszlachetniejsza rozrywka dla umysłu, wnikająca przez słuch i wzrok aż do głębi duszy, ten wielki czynnik działania na masy, dziwną rolę odgrywa u nas we Lwowie, rolę smutną i komiczną zarazem.

Od roku przeszło śledząc rozwój naszej sceny dramatycznej, odnoszę dziwne wrażenie, niby jaskrawej mieszaniny kalejdoskopicznej, w której ani sposobu dopatrzeć planu jakiegokolwiek, lub myśli przewodniej.

Przesuwają się najrozmaitsze sztuki: dramaty, komedye, symboliczne obrazy sceniczne lub niesceniczne i niby oderwane meteory gasną bezpowrotnie po paru zaledwie przedstawieniach, nie pozostawiając we wspomnieniach widzów premiery (za drugim razem bowiem już pustki w teatrze) nic prócz garstki popiołu lub co gorsze niemiłego swędu.

A może choć w kasie teatralnej coś z nich pozostaje? i to nie, gdyż przy tak kosztownem, starannem przedstawieniu sztuki opłaciłoby się tylko mogła po kilkunastu przedstawieniach przy szczelnie napełnionym amfiteatrze, a tu sztuka upaść musi i najwyżej parę razy grać ją można, i to w pustym po większej części teatrze.

W czem i czyja to wina? Nie mnie o tem wyrokować, lecz wiem i czuję wraz z innymi, jak bardzo wielki i przykry to zawód dla publiczności, która tak wielkie i — jak się z początku zdawało — uzasadnione nadzieje pokładała w p. dyrektorze Pawlikowskim.

Do tej chwili nie wiem, czy Szanowna Dyrekcya teatru naszego pragnie przedstawieniami swemi podnosić poziom kulturalny grodu naszego, czy też przeciwnie obniżyć go, obudzając niższe, drzemiące w każdym człowieku instynkta i targając mu nerwy? W pierwszym bowiem wypadku daje nam stanowczo wiele, o, bardzo wiele za mało rzeczy wielkich, pięknych, o rzetelnej artystycznej wartości, których przecież cały skarbiec ogromny posiada literatura dramatyczna wszechświatowa, w drugim zaś mamy za mało rzeczy zabawnych, interesujących, z talentem napisanych któreby się ciekawie widzieć pragnęło, choćby potem wstydzić się przed samym sobą przyszło. Z powyższego wynika, iż większość przedstawianych u nas sztuk nie może znaleźć sobie odpowiedniego audytoryum, gdyż dla ludzi szukających artystycznych wrażeń duchowych prawdziwej sztuki, za wiele lichoty, brudu i gonienia za modernizmem, a dla amatorów tak zwanej podkasanej muzy, za mało niepodkasania (tego często aż za wiele), ale muzy, którąby to podkasanie zabawnem i ponętnem czyniła.

---

82)

Jan Ogiński-Kontrymowicz

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Dokończenie).

ROZDZIAŁ OSTATNI.

Bez tytułu.

Adwokat po wyjściu z mieszkania Hilderynga, udał się natychmiast do hotelu, w którym stała panna Antonina Zbroja, nie mamy już bowiem prawa nazywać jej panią Hilderyng, gdyż pokazało się, że związek jej nie miał żadnego prawnego znaczenia. Kiedy wszedł, kobieta trzymała na kolanach malca i z troskliwością wpatrywała się w jego wynędzniałą twarzyczkę.

— Sprawa skończona — odezwał się Skała. — Więcej pani o tym człowieku już zapewne słyszeć nie będziesz, teraz interesem jego jest ukrywać się, nie napastować; ajenta, który nam rozciął węzeł gordyjski, Marka, zaspokoiłem, porachujemy się później. Ale musisz pani jeszcze postanowić w bardzo ważnej kwestyi, czy chcesz dochodzić teraz praw swoich kobiety oswobodzonej z niewoli, jaką ci narzuciły nieprawe więzy, ale zarazem pognębić swoje dziecko?

— Nie rozumiem tego, racz mi pan wytłumaczyć.

— Podług obowiązującego u nas prawa, dostatecznem by było, żebyśmy udowodnili, co z łatwością by nam przyszło, iż pan Roch Hilderyng zawierając ślub z panią był już żonaty, ażeby unieważnić ten akt i pani przywrócić wolność. Ale pociągnie to za sobą inne, przykre bardzo konsekwencye. Dziecko pani zrodzone w takim związku, uznane zostanie za nieprawe i będzie przez całe życie dźwigało niezasłużoną hańbę swojego pochodzenia, utraci nawet nazwisko, jakie dziś nosi.

Czyżbym ja mogła zgubić moje dziecko? Co mi po swobodzie opartej na takich podstawach? Popełniłam występek, może błąd tylko, ale słuszne jest żebym karę zań, dla odpokutowania przed Bogiem za niego odcierpiała. Nie myślę powtórnie wchodzić w związki małżeńskie, a całą chcę się poświęcić wychowaniu mojego syna.

— Tego się spodziewałem i myślę, że tak będzie najlepiej, masz pani separacyę zupełną, możesz swobodnie rozporządzać interesami i nosząc nieprawnie nazwisko tego złego człowieka, zostawisz go synowi, który inaczej nie miałby żadnego. Będzie to obejście prawa, nie będzie to zupełnie prawnie, ale czyn będzie prawy; a wśród ciasnoty poglądów, jakie panują w tej kwestyi, nie widzę innego wyjścia. Człowiek ten nigdy już nie powróci, bo wie, że nad nim zawieszony miecz sprawiedliwości. Teraz jedź pani do Poddębia i odetchnij na wsi na łonie natury po tych strasznych przejściach, których byłaś ofiarą i bądź szczęśliwą matką, gdy nie mogłaś być szczęśliwą żoną.

Kobieta rozczulona, ze łzami w oczach uścisnęła rękę zacnego prawnika i zapytała żegnając się.

— Więc nigdy nie zrzucę z siebie nazwiska tego człowieka, które jak piętno galernika parzyć mnie będzie całe życie?

— Każdy czyn nasz, zły czy dobry, pociąga za sobą konsekwencye, które nigdy nie przestają na nas oddziaływać, które nigdy się nie kończą, nawet wtenczas, kiedy śmierć położy kres naszym trudom — odpowiedział adwokat, uścisnął rękę swojej klientce i wyszedł.

Epilog.

W sześć lat po pierwszej mojej bytności w klasztorze, przejeżdżałem znowu przez tę samą miejscowość.

Sześć lat czasu, to mgnienie wieczności, dostateczne jednak, żeby ziemia przybrała inne kształty, zmieniła swoje poglądy i dążyła do innych celów, pod nowymi sztandarami. Sześć lat w życiu człowieka może stanowić epokę odrodzenia, wyanielenienia lub zupełnego upadku, snu i wegetacyi roślinnej. Tylko w znaczeniu urzędowem czas ma pomiary, w bezwzględnem zaś ludzkiem, wieki mogą być chwilę, lub chwila wiekami.

Wygląd okolicy zupełnie się zmienił, piękne lasy liściaste, otaczające klasztor już nie istniały, świeciły naokoło gołe przestrzenie, z rzadka porastające drobnymi krzakami; sam tylko klasztor sterczał ze swojemi wieżami, z otwartą na rozcież bramą, po otoczeniu klasztornem nie chodziła już biała koza starego xiędza, wytarta trawa pokazywała i poryta ziemia dowodziły, że stała się wspólną używalnością, tynkowanie na murach poopadało, znać brakło ręki, która klasztorem dawniej się opiekowała. Kawki tłukły się na wieżycach i wydawały chrapliwe głosy.

Wszedłem pod nawę kościoła, zastawszy drzwi otwarte. Smutne zrobiły na mnie wrażenie opuszczone ołtarze — milczenie pustyni rozciągnęło tutaj swoje panowanie i dziwnie przygnębiająco działało na duszę.

Myślałem, że sam jestem pod temi poważnemi sklepieniami; ale niespodzianie dostrzegłem przed bocznym ołtarzem z ucierniowanym Chrystusem klęczącą kobietę czarno ubraną, zatopioną w modlitwie, a przy niej małego chłopczyka, klęczącego na stopniach kamiennych.

Kiedy właśnie miałem wychodzić z kościoła, kobieta jednocześnie podniosła się i zwróciła ku wyjściu — spojrzeliśmy na siebie i oboje wydaliśmy okrzyk zadziwienia. Była to kobieta, której oddałem niedźwiedzią przysługę, stając jako świadek przy akcie jej ślubu.

Wówczas już, odjeżdżając z tych miejsc, przypomniałem sobie po niewczasie, że tego człowieka, którego ślubowi asystowałem przed chwilą, widziałem jako akrobatę. Fakt jednak już się stał, tajemnicę więc uwiozłem z sobą, nie chcąc zatruwać napróżno spokoju kobiecie. Teraz wszystko to sobie przypomniałem.

Ona poznała mnie także. Razem wyszliśmy na pusty korytarz klasztorny i podaliśmy sobie ręce.

— Znowu się spotykamy w tem samem miejscu po tylu latach niewidzenia. — Odezwałem się.

Kobieta smutnie spuściła głowę i odpowiedziała mi:

— Losy moje spełniły się. Surowa ręka konsekwencyi czynu spełnionego przycisnęła mnie; ale jeżeli pan chcesz coś więcej wiedzieć, o całem tem nieszczęśliwem przejściu, a masz trochę wolnego czasu, to stąd nie daleko do Poddębia, wstąp pan na jaki dzień do mojego domu, a ja, zmuszając pana niegdyś do wzięcia udziału w mojem szaleństwie, uważam za słuszne, żebym cię panie powiadomiła i o zakończeniu.

Podróżowałem dla przyjemności, czasu miałem dosyć, z ochotą więc przystałem na zaproszenie odwiedzenia Poddębia.

Wysłuchałem ze ściśniętem sercem, całej tej prawdziwej historyi i zmieniwszy nazwiska, przedstawiam ją sądowi czytelników.

KONIEC.

Fatalne to tak dla publiczności, jak i dla Dyrekcyi.

Od paru miesięcy, bywając często w teatrze, miałem tylko dwa razy prawdziwie artystyczne używanie (i o dziwo! oba razy amfiteatr był pełny, choć to nie były premiery) Tarakoja — ten wielki, prawdziwy, klasyczny tragizm odsłonił nam rąbek duszy tej tak ciekawej Japonii i pozwolił rozumieć tajemnicę tej olbrzymiej siły, zdumiewającej dziś świat cały. A jak po mistrzowsku odtworzony został przez wielkich naszych artystów, trudno nawet wyobrazić sobie lepszego pojęcia sztuki, odczucia jej i wykonania, które aż do subtelności doprowadzonem zostało. Betleem Polskie, to niezrównane dla nas, pełne rzewnych wspomnień i czaru, szopka nasza w dwóch aktach pierwszych, w trzecim poezya zaklęta. obrazy naszej doby porozbiorowej, całość do wyżyn artyzmu podniesiona tak tchnieniem duszy poety, jak i grą niezrównaną artystów naszych.

Za oba te wieczory szczerą wdzięczność zachowuję tak dla Dyrekcyi, jak i dla artystów, lecz czemuż więcej takich wieczorów mieć nie mogę? Żal tego tem większy, iż scena nasza posiada wszystkie warunki, by dawać nam pierwszorzędne artystyczne wrażenie. Dyrektor genialny, artyści znakomici, kilku z nich wprost pierwszorzędnej wartości — scena ładna, reżyserya i maszynerya nie ustępujące wielkim scenom europejskim, a tu z tem wszystkiem pomimo szczerego pragnienia, tak rzadko można być w teatrze — bo tak rzadko warto.

Czyja to i w czem wina?

Pamiętam przecież dawniejszych kilka przedstawień, o których dziś jeszcze z radością wspominam i do podobnych tęsknię

Komedye Szekspira, (które może i w Drury Lane lepiej nie bywają grane) „Eros i Psyche", „Mieszczanie", „Romantyczni", „Zaczarowane koło", „Faust" i wiele innych. Wówczas przecież teatr bywał pełny, bo nawet córki nasze i młodzież prowadzić doń mogliśmy, więc i Dyrekcya i publiczność zadowolone były.

Czemu takich przedstawień nie ma więcej?

Przecież nie brak takich sztuk w literaturze wszechświatowej, a na takie zawsze publiczność się znajdzie.

Piszący te słowa widział 4 razy „Eros i Psyche" z najżywszą przyjemnością — a do końca „Róży Bernd" wysiedzieć nie potrafił. Tej sztuki reżyserem bowiem nie artysta dramatyczny, lecz profesor kliniki położniczej.

Aż żal serce ściska na myśl, jak prawdziwie wielkie artystyczne utwory ducha ludzkiego, czy dawne, a tak wiecznie piękne, czy też nowoczesne i ciekawe — wyszłyby na naszej scenie przy takim zasobie talentów, sił i wiedzy fachowej, jakie marnują się bez pożytku tak dla dyrekcyi jak i dla publiczności, a raczej z ich szkodą, w takich lichotach jak „Zaszumi las", „Lekkomyślna siostra" i tyle, tyle innych.

Jeszcze jedna uwaga ciśnie się pod pióro. Wszyscy wiemy aż nadto dobrze, jak wielkim czynnikiem kulturalnym, etycznym, pedagogicznym est teatr dla wrażliwego, a tak żądnego pokarmu umysłu młodzieży. O tem poucza nas już starożytna Grecya. A my w stolicy kraju naszego, obecnie wydawszy krocie na budynek teatralny, a co roku dając tysiące subwencyi z pustych po części kieszeni naszych, nie posiadamy wcale tego tak pożytecznego czynnika. Czyż możemy bowiem synów naszych i córki prowadzić na obecne przedstawienia teatralne? A tak pożądanem byłoby dla nich widzieć na scenie prawdziwie wielkie dzieła ojczyste i obce — dawne i obecnej doby — dzieła, których z książek i wykładów uczą się, dzieła, któreby ich zapałem, poezyą, siłą talentu pouczały, podnosiły, porywały do wyżyn ideału.

Wiem dobrze, iż repertuar teatru nie może tylko młodzież mieć na względzie, lecz lwowski tem się właśnie odróżnia od innych, iż nie ma nikogo na względzie, gdyż nikogo wcale nie zadowala.

Czy wobec tego nie mamy prawa żądać my — przeciętna publiczność:

1) ażeby repertuar ów zmienił się stanowczo;

2) ażeby wybór sztuk był szczęśliwszy, bardziej nam odpowiadający;

3) ażeby raz na tydzień przynajmniej młodzież nasza mogła bywać w teatrze i mieć tam rozrywkę wzniosłą, godziwą, podnoszącą poziom jej kulturalny.

Czy żądanie to niesłuszne lub wygórowane?

Może kto z szanownych czytelników zechce na to pytanie odpowiedzieć i własne skreślić uwagi.

Andrzej Krynicki.

W sprawie kartelu spirytusowego.

Kilkakrotnie podejmowane przez przemysłowców zachodnio-austryackich, zwłaszcza czeskich, próby zawiązania kartelu spirytusowego w celu zagarnięcia zysków, wynikających z korzystnej konjunktury cen spirytusu, dotychczas nie osiągnęły skutku i producenci galicyjscy, których również chciano wciągnąć do tej organizacyi kartelowej, zostali uchronieni od tego dobrodziejstwa. Mimo tych zawodów, inicyatorowie myśli widocznie nie dali za wygranę, bo oto znowu podjęli akcyę w kierunku stworzenia obszernej organizacyi kartelowej, któraby miała objąć także galicyjskich producentów spirytusu. Dnia 8 b. m. odbyło się w Pradze walne Zgromadzenie członków towarzystwa przemysłu spirytusowego. Przy tej sposobności uchwalono zawiązać stowarzyszenie właścicieli gorzelń rolniczych pod nazwą czesko-morawsko-szląskiego towarzystwa dla zużytkowania spirytusu („Böhmisch-mährisch-schlesische Spiritusverwertungs-Gesellschaft"), które ma mieć siedzibę w Pradze i które pod formą stowarzyszenia zarobkowo-gospodarczego z ograniczoną odpowiedzialnością ma na celu „jak najlepsze wspólne zużytkowanie spirytusu, wyprodukowanego w gorzelniach członków stowarzyszenia, staranie się o korzystny kredyt, urządzenie składów wolnych, stworzenie asekuracyi ogniowej i wogóle popieranie rolniczego przemysłu gorzelnianego. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że organizacya ta zwrócona przeciw sztucznemu ustanawianiu cen spirytusu na giełdzie wiedeńskiej, może przynieść korzyści także naszemu przemysłowi gorzelnianemu, który także dotkliwie odczuwa szkodliwy wpływ owych sztucznie ustanawianych cen wiedeńskich. Po bliższem jednak zastanowieniu łatwo się przekonać, że jeżeli cel nowej organizacyi kartelowej, uzyskanie lepszych cen, da się osiągnąć, to korzyść ta przypadnie w udziale jedynie niemieckim i czeskim dobroczyńcom naszym i że my na usunięciu wpływu cen wiedeńskich nic nie zyskamy, gdyż naszym producentom ceny dyktować będą, zamiast Wiednia, rafinerzy niemieccy i czescy.

W ten sposób nasz wielki i silny dotychczas przemysł wódczany dostałby się pod opiekę niemieckich i czeskich rafinerów, którzy z pewnością mają na oku nie dobrobyt naszego kraju, nie interes naszej produkcyi, lecz własny swój materyalny interes, własny swój zysk. Być zresztą może, że stosunki produkcyi wódczanej w Czechach sprzyjają organizacyi w rodzaju projektowanej. U nas w Galicyi zarówno cała produkcya rolna, jak i przemysł wódczany, jak wreszcie finansowe położenie naszych producentów na innych opierają się podstawach, aniżeli w Czechach lub wogóle w zachodnich krajach austryackich. Trudno zatem dopatrywać się w takim nienaturalnym związku galicyjskich producentów spirytusu z czeskimi i niemieckimi przemysłowcami istotnych dla naszego kraju korzyści. Zachodzi raczej obawa, że opieka rozciągnięta na nas, sowicie opłacana przez naszych producentów, coraz stawać się będzie uciążliwszą dla nas, coraz więcej zysków będzie zagarniała dla opiekunów ze szkodą naszego przemysłu krajowego. To też spodziewać się należy, że i tym razem usiłowania poddania naszych producentów wódczanych pod kuratelę niemieckich i czeskich rafinerów, usiłowania obliczone na wyzysk Galicyi rozbiją się o trzeźwy sąd i poczucie obywatelskie producentów krajowych, którzy z doświadczenia dotychczasowego wiedzą, że ceny targowe spirytusu ukształtowały się korzystnie bez sztucznych wpływów i że ze wzrostu cen oni sami skorzystali, a nie grupa finansistów i rafinerów niemieckich i czeskich, obca nam interesami narodowymi i ekonomicznymi.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Na sobotniem posiedzeniu sejmu pruskiego w dalszym ciągu dyskusyi budżetowej hr. Limburg-Stirum poruszył sprawę traktatów handlowych.

P. Herold (centrum) omawiał strejk górników, a następnie krytykował postępowanie rządu wobec Polaków.

Kanclerz hr. Buelow oświadczył, że szybkie zawarcie traktatów handlowych nie jest żadną sztuką dyplomatyczną, gdyż dość poczynić koncesye, a traktat natychmiast będzie zawarty. Co innego zaś, jeśli chodzi o zawarcie takiego traktatu, któryby przyniósł korzyść rolnictwu i przemysłowi. Tu trzeba teren krok po kroku zdobywać. Mówca wskazuje na to, iż już z 6 państwami traktaty zawarto, a w sprawie traktatu z Austro-Węgrami już niebawem zapadnie decyzya.

Doświadczenia ubiegłych lat 10 wykazały, że ostatnie traktaty wychodziły bardzo na korzyść przemysłu i handlu, ale niestety rolnicy nie mieli z nich żadnej korzyści. Należało więc przy zawieraniu nowych traktatów zwrócić większą uwagę na ochronę interesów rolnictwa. Mówca prosi o przyjęcie zapewnienia, że pośrednicy traktatowi czynią jak największe usiłowania, aby strzedz interesów Prus i Niemiec.

Następnie hr. Bülow zwrócił się przeciw p. Heroldowi i rzekł: Poseł Herold sądzi, że nasze zarządzenia temu winny, iż w prowincyach mieszanych językowych nie zapanował jeszcze spokój. Na to odpowiem, że nikt bardziej nie pragnie, jak my, załatwienia i usunięcia w prowincyach tych antagonizmów narodowych. Nie jest przecież nam przyjemne ciągłe kłócenie się z panami z frakcyi polskiej.

Gdy ustanie tam agitacya polska, wówczas zapanuje spokój. Gdy dojdzie do tego, że agitacya polska z wdzięcznością uzna dobrodziejstwa państwa pruskiego, jeśli przyjdzie do przekonania, iż niemożliwem jest przeprowadzenie jej ostatecznych celów, jeśli agitacya polska wyrzeknie się walki i złoży broń, wówczas i my dojdziemy do porozumienia w prowincyach mieszanych pod względem językowym. Dopóki do nas strzelają, to i my strzelać będziemy tem silniejszą amunicyą, o ile agitacya polska otwarciej będzie dążyła do swych celów. Poseł Herold sądzi, iż więcej życzliwości powinniśmy okazywać ludności polskiej. Na to mu odpowiem, że stuletnia nasza historya poucza, że skoro państwo pruskie szło drogą słabości wobec agitacyi polskiej, to wychodziło mu to na wielką szkodę. My na drogę polityki słabości nie wstąpimy nigdy i z całą siłą zwalczać będziemy zawsze agitacyę polską. (Oklaski).

Omawiając z kolei sprawę strejków, oświadczył hr. Buelow, że dał urzędnikom wskazówki, aby w pierwszym rzędzie starali się o utrzymanie spokoju, a następnie żeby wpływali w duchu pośredniczącym. Może to mieć wtedy miejsce, jeśli robotnicy wstrzymają się od wszelkich wykroczeń i trzymać się będą ściśle w ramach ustaw, ale oczekujemy także od pracodawców, że wobec zażaleń i życzeń robotników, okażą życzliwość i wyrozumiałość. Strejk powszechny przyniósłby wielką szkodę niemieckiemu przemysłowi węglowemu, który ma wielkie znaczenie i ważną odgrywa rolę. Osłabiłby także zdolność konkurencyi Niemiec wobec zagranicy. Dlatego też gorąco pragniemy, aby strejk szybko się zakończył, gdyż dłuższe jego trwanie przyniesie obu stronom wielkie szkody, a gdy po obu stronach weźmie górę roztropność i rozwaga, to i porozumienie będzie możliwem.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. Sobotnia dyskusya w Izbie posłów nad ogólną polityką rządu zakończyła się w nocy, w następujący sposób: Odrzucono 291 głosami przeciw 277 zwykły porządek dzienny, nieprzyjazny rządowi. Następnie przyznała Izba pierwszeństwo przyjętemu przez Combes'a porządkowi dziennemu deputowanych Bienvenue i Martin, składającemu się z 3 części:

1) Izba stanowczo pochwala oświadczenie rządu;

2) i jego program;

3) i odrzuca wszelkie dodatkowe wnioski.

Pierwszą część uchwaliła Izba 287 głosami przeciw 281, drugą 380 głosami przeciw 55, trzecią również znaczną większością.

Następnie cały porządek dzienny przyjęła Izba 289 głosami przeciw 279, wśród burzliwych oklasków lewicy.

Paryż. Pomimo tego głosowania Combes jest zdecydowany ustąpić, chce jednak przedtem ze swoimi przyjaciółmi omówić położenie. Jest on zdania, że jego ustąpienie w obecnej chwili ułatwiłoby przeprowadzenie jego programu przez przyszłego szefa gabinetu.

Paryż. Sądzą tu, że Loubet powierzy misyę utworzenia gabinetu ministrowi skarbu Rouvier. Wymieniają jednak także jako następców Combes'a, pp.: Milleranda, Clemenceau, Poincarré i Deschanela.

„Towarzystwo zabaw ludu i młodzieży."

Lwów 16 stycznia.

Na wczoraj na godzinę 5 popołudniu zwołało „Towarzystwo zabaw ludu i młodzieży" do wielkiej sali ratuszowej zebranie, na które zaprosiło reprezentantów najpoważniejszych Towarzystw tutejszych, członków Rady szkolnej krajowej, profesorów uniwersytetu i szkół średnich i wiele w mieście wybitnych osób. Na zebranie przybyło około stu pięćdziesięciu uczestników; panie przybyły w liczbie przeważnej. Przybyli xięża arcybiskupi Bilczewski i Theodorowicz.

Zagaił zebranie w kilku słowach p. Edmund Naganowski, poczem zabrał głos znany lekarz, dr. Eugeniusz Piasecki. Na wstępie swego przemówienia podniósł on, że obecnie już nauka ocenia zabawę ze stanowiska potrzeby społecznej. Do niedawna jeszcze utrzymywały się dwie teorye o zabawach; według jednej miały być one sposobem wyładowywania zbytniej energii fizycznej i umysłowej, według drugiej wynikały z potrzeby spoczynku. Teorye te jednak długo utrzymać się nie mogły. Łatwo spostrzeże to każdy, że potrzeba zabawy jest w człowieku wielką; bawią się chętnie ludzie zmęczeni i chętnie bawią się ludzie, niepotrzebujący wypoczynku, np. dzieci. Trzeba więc uznać istnienie w człowieku jakiejś potrzeby zabawy dla zabawy, czyli, że wrodzony jest człowiekowi instynktowy pociąg do niej. A człowiek, bawiąc się, jest zwykle inny, niż w codziennem swojem życiu wśród mozołu i pracy. Jest weselszy, swobodniejszy, zdrowszy fizycznie i moralnie, niżli jest wtedy, gdy choćby, nie pracując, wypoczywa, lecz nie bawi się.

„W zabawie dopiero poznajemy całego człowieka" — powiedział bardzo słusznie pewien angielski myśliciel. Wiele strun duszy ludzkiej, któreby zaginęły w młynie codziennego, szarego życia zawodowego, wyrabiają się w zabawie i wydoskonalają się do oddawania czystych, szlachetnych dźwięków. A charakterystycznem jest, że po doborze rodzaju zabawy poznać zawsze można człowieka. Dobry i niezepsuty bawić się będzie w sposób piękny i estetyczny, człowiek zły i nikczemny bawić się będzie w sposób nikczemny. Dlatego zabawy były i są tak dźwignią w rozwoju społecznym narodów, jak i równocześnie rodzajem barometru w ich historyi. Gdy w Grecyi upadły szlachetne igrzyska olimpijskie, było to, jakby barometrowa przepowiednia upadku i znikczemnienia zupełnego narodu. Gdy piękne *ludi* rzymskie mimo nawoływań ludzi szlachetnych, zwyrodniały w ohydne walki dzikich bestyi z bezbronnymi gladyatorami, zaczął się upadek moralny wielkiego państwa rzymskiego, który największego tego kolosa państwowego doprowadził i do politycznego upadku. A obecnie widzimy, że w Anglii wielkie, nawet namiętne zamiłowanie do sportów szlachetnych i gier na wolnem powietrzu jest głównym czynnikiem podtrzymującym przysłowiową energię Anglików. Znany z praktyczności naród angielski nie waha się rok rocznie wydawać milionów funtów szterlingów na cele zabaw publicznych i sportów. Jest to najskuteczniejsza akcya antygruźliczna i antyalkoholiczna. A przytem to moralne znaczenie zabaw! Zabawa zdrowa i rozumna staje się dla szerokich warstw ludu, zgiętego przez cały tydzień nad ciężką pracą zarobkową, jakby powiedzieć, jasnym momentem w ich życiu, budzi i utrzymuje w tych ludziach chęć i zamiłowanie do życia i zadowolenie z siebie. Odciąga ich od brudu moralnego, od karczmy, od bójek, od ruiny materyalnej i moralnej, broni przed zniechęceniem, nierozumnym pessymizmem i ślepą nienawiścią do klas majętniejszych. U nas, u nas inaczej: szkoła, potem warstat lub biuro. Oto wszystko, co wypełnia nasze życie. Jesteśmy jednostronni, bo nam brak przeciwwagi. W tę właśnie strunę winna uderzyć rozumna akcya społeczna. Młodzież nasza bawić się nie umie, bo zapatrzyła się na starszych. A ci stracili zdolność do zabawy z powodów historycznych; smutne i ciężkie w następstwa wypadki przerwały piękną nić dawnej tradycyi. Wiele złego w tym kierunku zrobiła także dawna, bezrozumna, głupia biurokracya z przed lat trzydziestu kilku, czterdziestu i więcej. Bo dawniej właśnie polska młodzież słynęła ze swego temperamentu, popędu do ruchu silnego, do szerokiego, malowniczego gestu, do zabawy pełnej ognia i zapału. Któż, jak nie młodzież polska z ogniem i zapałem tańczyć umiała, jak nikt inny tańczyć nie potrafi, takiego mazura lub krakowiaka? Tańce piękne i pełne żywego ognia, a przecież pozbawione dzikości lub trywialnej zmysłowości. Potrzebę zabawy zawsze u nas rozumiano i umiano ocenić. Liceum Krzemienieckie po dziś dzień służyć może jako wzór równowagi między wychowaniem umysłowem i fizycznem. Jak w Austryi przed laty nauczyciel biurokrata wytępił w młodzieży zamiłowanie do zabawy, tak w Królestwie i na Litwie zrobiła to policya rosyjska, która krzywo patrzyła i patrzy na zebrania młodzieży.

Pod koniec swego przemówienia podniósł wreszcie dr. Piasecki olbrzymie, niepospolite zasługi dra Henryka Jordana z Krakowa, który w kraju naszym pierwszy myśl rzucił wskrzeszenia dawnych w tym kierunku tradycyi i dla tej myśli gorąco i wytrwale pracował i pracuje. Założone niedawno „Towarzystwo zabaw ludu i młodzieży", które dotąd jeszcze formalnie nie zdołało się ukonstytuować i ma tylko zarząd tymczasowy, już dziś liczy przeszło 600 członków. O konkurencyi dla „Sokoła" lub „Związku rodzicielskiego" mowy być nie może. Towarzystwo ma na celu jedynie wytworzenie wśród warstw szerokich zamiłowania do zabawy i chce szerokim warstwom dać możność tej zabawy. Zarząd nie łudzi się bynajmniej, że działalność Towarzystwa będzie jakiemś panaceum na wszystkie nasze niedomagania społeczne, lecz jeśli zdoła być jednem z pożytecznych ogniw w łańcuchu pracy nad odrodzeniem społeczeństwa naszego — to będzie to już spełnieniem wielkiego i doniosłego zadania.

Pan dr. Piasecki mówił całą godzinę; a gdy skończył, nagrodzono go długotrwałymi, głośnymi oklaskami. Po nim głos zabrał p. Edmund Naganowski. Zaczął on od tego, że zabawy są dla wszystkich odpowiednie, nietylko dla młodzieży. Właśnie głównem zadaniem nowo utworzonego Towarzystwa jest ludzi latami niemło dych uczynić młodymi. Za wiele jest u nas zgorzknienia i społecznego pessymizmu, który z niskich i nędznych często płynie pobudek. Nerwowe chimery i brak tęgości charakteru, przy braku wiary we własne siły — oto przyczyny, z powodu których my się bawić nie umiemy. Swoboda umysłu Anglików pochodzi stąd, że jest to naród żeglarzy, a więc ludzi wciąż utrudzonych i walczących z niebezpieczeństwami. Tedy Anglicy są to pobożni i tędzy ludzie, bo mozół wielki a ciągły, ustawiczna walka z niebezpieczeństwami wytworzyła w narodzie tężyznę charakterów. Wyraz „sport" znaczy wszystko to, co jest ciężkie do spełnienia i czego się uczyć i w czem wćwiczyć się trzeba, by to módz robić. Więc sportem jest wdrapywać się na wysokie, strome góry, sportem jest umieć się włożyć i wżyć w karność w grze w „footbaal" — lecz sportem jest także nauczyć się walczyć ze sobą, by wypalić w duszy swojej niskie i płaskie instynkty. W ten sposób pojętych sportów jest potrzeba naszemu społeczeństwu, byśmy w sobie i warstwach najszerszych wyrobili tęgość charakterów, wyzbyli się nerwowej, dekadenckiej chimeryczności i bezrozumnej melancholii pessymizmu, — która zatruwa naszą duszę społeczną.

Po hucznych oklaskach, któremi nagrodzono mówcę, postawił wydział Towarzystwa wniosek o uchwalenie następującej rezolucyi:

„Zebrani uznając, że nowo założone „Towarzystwo zabaw ludu i młodzieży" odpowiada żywotnym potrzebom całego społeczeństwa, wzywają wszystkich zwierzchników młodzieży, a mianowicie władze uniwersyteckie, Radę szkolną krajową i całe nauczycielstwo do najwydatniejszego poparcia pracy Towarzystwa, wzywają dalej wszystkie stowarzyszenia i cały ogół społeczeństwa do uznania w „Towarzystwie zabaw ludu i młodzieży" pożądanego sojusznika we wspólnej pracy nad odrodzeniem narodu".

Rezolucyę tę uchwalono jednogłośnie, zaś w dyskusyi nad nią podniósł p. Fryling potrzebę jak najszerszej i najżywszej agitacyi na rzecz Towarzystwa, a członek Rady szkolnej krajowej p. Baranowski wskazał na to, że różne Towarzystwa nasze powinne zrozumieć, że w nowem Towarzystwie nie konkurenta, lecz sojusznika znajdują. O to zrozumienie starać się należy i pracy w tym kierunku zaniedbać nie można, bo jest to już w społeczeństwie naszem chroniczną chorobą, że z początku nigdy uznać i wyrozumieć nie chce pracy zbożnej i pożytecznej. Co do stanowiska zaś Rady szkolnej krajowej, to mówca wprawdzie nie ma upoważnienia oświadczyć tego oficyalnie w jej imieniu, lecz sam jako jej członek najgłębiej jest o tem przekonany, że Rada szkolna krajowa uczyni, co będzie mogła, aby poprzeć piękne i dobre usiłowania nowego Towarzystwa. Że takiem, a nie innem będzie jej stanowisko w tej sprawie, ufać pozwala jej historya. Wszak w r. 1868 na pierwszem zaraz posiedzeniu po ukonstytuowaniu się Rady pod przewodnictwem hr. Agenora Gołuchowskiego uchwalono rozesłać odezwę do wszystkich szkół w kraju z wezwaniem, by się gorliwie starano pielęgnować zdrową gimnastykę i wogóle kłaść wagę na fizyczne wychowanie młodzieży.

Zebranie zakończył krótkiem przemówieniem X. Arcybiskup Theodorowicz. Nawiązując do słów p. Piaseckiego, że Towarzystwo nie uzurpuje sobie znaczenia jakiegoś panaceum na wszystkie niedomagania społeczne, lecz chce być tylko jednem z pożytecznych ogniw w pracy nad odrodzeniem społeczeństwa, podniósł X. Arcybiskup, że takie rozumne, skromne pojęcie swojego zadania świadczy o zdrowej i dobrej podstawie rzeczy. Między wychowaniem fizycznem i umysłowem nietylko jest pewna, niedająca się zburzyć, harmonia, lecz jedno koniecznie oddziaływa na drugie. Jest między tymi dwoma zakresami wychowania istotna łączność. Na fizyczną więc stronę równie baczyć należy, gdy się pracuje nad duchem; na duchową, stronę, gdy się pracuje nad ciałem. Że Towarzystwo program pracy swojej przedłożyło xiędzu Arcybiskupowi Bilczewskiemu i mówcy, widzi w tem X. Arcybiskup dowód i wierzy, że jest to zapowiedzią kierunku i ducha, w jakim Towarzystwo chce pracować. Oby duch ten był i na zawsze pozostał zbożnym, katolickim i narodowym, a X. Arcybiskup życzy Towarzystwu, by wytrwało w pięknej swej pracy, do której na tem zgromadzeniu niejako publicznym aktem się zobowiązuje. Życzy również w tej pracy powodzenia i najszerszego w społeczeństwie oddźwięku, a jako kapłan dorzuca stare: Szczęść Boże!

O godzinie kwadrans na ósmą zgromadzenie zamknięto.

Z izby sądowej.

Lwów 16 stycznia.

(Apostoł szowinizmu przed sądem).

Przed zwykłym trybunałem stają dziś na sądzie adwokat z Kołomyi dr. Cyryl Trylowski i włościanin Jacek Wojczuk z Borszczowa, obaj oskarżeni o szereg czynów podburzania i zakłócenia spokoju publicznego na tle agitacyi politycznej. Dr. Trylowski, znany radykał ruski, organizator osławionych związków chłopskich, zwanych „Siczami", od lat kilku szerzy między ludem ruskim hasła i idee nienawiści narodowościowej i wiele z przykrych polsko-ruskich stosunków w Galicyi wschodniej jemu właśnie zawdzięczać należy.

Najgorliwszą opieką swoją otacza dr. Trylowski włościan powiatu kołomyjskiego, w którym sam mieszka, i sąsiedniego śniatyńskiego. W pierwszych dniach czerwca r. 1903 w grecko-katolickie Zielone Święta odbyło się w Borszczowie zgromadzenie włościan z okazyi otwarcia tam miejscowej „Siczy". Na zgromadzenie to oczywiście przybył również opiekun wszystkich „Siczy" dr. Trylowski i wypowiedział do chłopów długą, gorącą mowę. Jaka to była mowa, widać np. z takiego frazesu: „Cesarz niech sobie zabierze żydów do Palestyny, a Polaków do Warszawy — tu jest Czerwona Ruś!".

Dalej w ferworze oratorskim opowiadał dr. Trylowski chłopom, że Rusini tylko wzmocnić się muszą, a wybiorą sobie własnego króla. „Ja jeszcze będę ruskim królem, a Jacek Wojczuk (dziś współoskarżony) moim następcą". Potem jął wychwalać rzeź w Kiszyniowie. Opowiadał chłopom, że nikomu z tych, co tam rznęli żydów i włos nie spadł głowy. Podniósł do góry kij i powiada: „Ot to wasz ruski paragraf, prośbami niczego nie wskóracie!" — Z powodu tej podburzającej mowy oskarża dziś prokuratorya dra Trylowskiego o obrazę majestatu i o podburzanie do czynnych gwałtów. Dalej powołuje się prokurator na całą litanię odcinków od przekazów, korespondencyi i zeznania wielu świadków na dowód, że oskarżony trudnił się z pomocą zaufanych sobie chłopów kolportażą podburzających, zakazanych pism. Jak gorliwym był on w tej agitacyi, przytacza dla przykładu akt oskarżenia wypadek taki: Na korytarzu w sądzie karnym w Kołomyi zdarzyło się, że mimo dra Trylowskiego przechodził jakiś więzień, którego dozorca prowadził do śledztwa. Dr. Trylowski dobył z kieszeni broszurkę p. t. *Czoho chotiat' socyalisty* i wcisnął mu ją ukradkiem w rękę. Gdzie tylko wyjechał na wieś, przywoził ze sobą najrozmaitsze broszury i starał się je rozsprzedawać włościanom.

Najgorliwszym pomocnikiem d-ra Trylowskiego w jego agitacyi był chłop Jacek Wojczuk, zamożny, ambitny gospodarz z Borszczowa. W jego to chacie odbywało się to zgromadzenie, na którem dr. Trylowski wygłosił ową mowę. Wojczuk wogóle często urządzał u siebie zebrania włościańskie, na których sam przemawiał w sposób podobny, jak mistrz jego adwokat Trylowski. Wojczuka także oskarża prokurator o obrazę majestatu. Wojczuk chętnie i przy każdej sposobności powtarzał słowa swego mistrza, że „Cesarz nie ma Rusinom nic do rozkazu, bo Trylowski będzie ich królem, a on (Wojczuk) jego zastępcą." A wtedy żydów wyrzucą do Jerozolimy, a Polaków do Warszawy. Wojczuk opowiadał chłopom, że, gdy przyjdzie czas, da im toporki, rewolwery i kule, aż jednej nocy przyjdzie wezwanie i wtedy poprowadzi ich na żydów i Polaków. Będzie rzeź i wyrzucą stąd wszystkich, co nie są Rusinami, bo tu jest ruski kraj. Dodać należy, że zgromadzenia w chacie lub na obejściu Wojczuka, na których on wygłaszał swoje mowy, liczyły nieraz i po paręset słuchaczy okolicznych chłopów.

Wojczuk także wychwalał rzeź kiszyniowską i opowiadał chłopom, że po rzezi żydów u nas grunta i własność żydowską rozdzielić będą chłopi mogli pomiędzy siebie — a nikt im za to nic nie zrobi, bo żydów wolno jest rznąć. Następnie opowiadał, że mordować można bezkarnie, gdyż sądy są przekupne. Zabije się człowieka, da w sądzie 100 złotych i wszystko będzie dobrze, bo „sąd tylko panów i żydów słucha, a tych kupić zawsze można za pieniądze". I przeciw cerkwi podburzał też zapalony ten agitator. Wzywał, by nie słuchać xięży, bo wszystko, „co oni mówią, to bałamuctwo". Przysięgać fałszywie także można, bo czy pod przysięgą czy nie, to wogóle „dziś na świecie nie ma prawdy". A krzyża czcić nie ma poco, bo i krzyż i łopata, to z jednego drzewa.

Zwalczanie religijności i wiary u chłopów, było jednym z głównych atutów i dla pana Trylowskiego, który przy każdej sposobności z pogardą i cynizmem wyrażał się o wierze i o xiężach.

Rozprawa toczy się w języku ruskim.

Dr. Trylowski liczy lat drzydzieści dziewięć; przed sądem staje z wolnej stopy. Zarzuty czynione mu przez prokuratoryę odpiera stanowczo. Po odczytaniu aktu oskarżenia o godzinie wpół do dziesiątej rozpoczyna mówić. Opowiada wiele szczegółów i drobiazgów przeważnie mało interesujących. Z zarzutu obrazy majestatu tłómaczy się w ten sposób, że wyrażenia się swego o wyrzuceniu żydów do Palestyny, a Polaków do Warszawy nie odnosił do austryackiego Cesarza. Wogóle nie przypomina sobie, czy coś podobnego mówił, a jeśli mówił, to użył wyrażenia „car" a nie „cisar". Temu, by mówił, że będzie królem ruskim, przeczy stanowczo. Twierdzi również, że nie pochwalał rzezi kiszyniowskiej. Co zaś dotyczy kolportaży zakazanych przez sąd broszur i wogóle agitacyi politycznej, to wywodzi dr. Trylowski, że skoro wolno jest Polakom powoływać się na swoje tradycye narodowe, przypominać Czarneckiego, Kościuszkę itd., to wolno jest Rusinom przypominać włościanom „Sicze", Gontę, Żeleźniaka, Chmielnickiego i „podobne jasne momenty" z historyi narodu ruskiego.

O stanowisku swojem i swojego stronnictwa do cerkwi i xięży powiada dr. Trylowski otwarcie, że jest ono antykościelne i bezwzględnie zwalcza duchowieństwo — dr. Trylowski bowiem przyznaje się do programu socyalistów. Pisma, które kolportował, wychodziły wyłącznie jego nakładem, w myśl więc praw przez rozszerzanie ich nie dopuścił się przekroczenia ustawy o kolportaży.

O godzinie trzy na dwunastą skończyło się przesłuchanie dr. Trylowskiego i po dziesięciominutowej przerwie w rozprawie rozpoczęło się przesłuchanie Jacka Wojczuka. Liczy on 47 lat; jest zamożnym włościaninem i robi wrażenie dość inteligentnego chłopa. Długo i szeroko, z wieloma szczegółami opowiada o wypadkach przytoczonych przez akt oskarżenia, wypiera się jednak od A do Z wszystkiego, co jest karygodne.

Godzina wpół do pierwszej po południu, rozprawa trwa dalej.

* * *

Akt oskarżenia spisany po polsku i po rusku na 80 stronicach, przytacza nazwiska 36 świadków dowodowych, których przesłuchanie rozpocznie się dziś po południu. Obrona powołała również długą litanię świadków. Rozprawa potrwa przypuszczalnie dwa dni.

Dra Trylowskiego broni poseł adwokat dr. Oleśnicki ze Stryja.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Car wydał następujący rozkaz dzienny do armii i floty:

Port Artura przeszedł w ręce nieprzyjaciela. Jedenaście miesięcy trwało wielkie oblężenie, przeszło przez 7 miesięcy okryty sławą garnizon był zupełnie odcięty od świata, pozbawiony pomocy, lecz bez szemrania znosił oblężenie i moralne męki. Wśród wzmagającego się powodzenia nieprzyjaciela, nie szczędząc ani życia, ani krwi, garstka Rosyan, pomimo szalonych ataków nieprzyjaciela, wytrwała w usilnej nadziei odsieczy. Rosya z dumą śledziła te czyny bohaterskie, cały świat uchylał czoła przed tymi dzielnymi bohaterami, jednakże z każdym dniem szeregi rzedniały, a wśród ciągłego naporu nieprzyjaciela nie stało już środków do walki. Musieli więc bohaterowie kres położyć swej dzielnej obronie i poddać się wobec przemocy. Pokój popiołom i wdzięczna pamięć niezapomnianym Rosyanom, którzy padli przy oblężeniu, daleko od ojczyzny, umierając za sprawę Rosyi, przepełnieni miłością do cesarza i ojczyzny. Wam żyjącym niech będzie sława! Niechaj Bóg leczy wasze rany, niechaj da wam siły i cierpliwość do wytrzymania nowej ciężkiej próby. Nasz wróg jest śmiały i silny, nad-

zwyczaj trudna walka z nim o 10.000 wiorst od źródła naszej siły, ale Rosya jest potężną, a podczas swego tysiącletniego życia przechodziła przez cięższe próby, lecz zawsze z każdej walki wyszła na nowo wzmocniona i zawsze potężna. Nasze niepowodzenie jest ciężkie, ale z powodu strat naszych nie należy dać się wprowadzać w błąd, lecz wraz z całą Rosyą ufać, że przyjdzie godzina zwycięstwa. Modlę się, by Bóg pobłogosławił naszą armię i flotę, by wspólnie potrafiły pokonać nieprzyjaciela na honor i sławę Rosyi.

Petersburg. Przed niedawnym czasem został wydany ukaz carski, postanawiający, iż rezerwiści, którzy dopuszczą się podczas mobilizacyi wykroczeń, mają być postawieni, nawet w okręgach nieobjętych mobilizacyą, pod sąd wojenny. Obecnie, na skutek przedłożenia ministra sprawiedliwości, pojawił się nowy ukaz carski, łagodzący poprzedni w tym kierunku, że rezerwiści, którzy tylko raz dopuszczą się jakichś wykroczeń, mają być karani w drodze dyscyplinarnej.

Tokio. Garnizon z Laojanu donosi, że we czwartek zostali Rosyanie koło Inkau pobici i w nieładzie cofnęli się do Kakaoku, na południe od Niuczwangu, pozostawiając na pobojowisku 60 zabitych i 6 rannych. Jak sądzą, straty ich wynoszą przeszło 200 ludzi. W piątek zostali Rosyanie pobici koło Niuczwangu.

Tokio. Japoński torpedowiec nr. 72 schwytał i skonfiskował w cieśninie Tsuszima angielski parowiec „Lethington,“ który wiózł węgiel do Władywostoku. Parowiec odwieziono do Saseho.

Urząd marynarki podaje do wiadomości, że organizuje się druga eskadra łodzi podmorskich.

* *
*

Russkoje Słowo zestawia wartość statków rosyjskich, które zatonęły, zostały wysadzone lub zatopione od początku wojny aż do kapitulacyi Portu Artura, a zatem przez okrągłe jedenaście miesięcy. Oto ich lista:

„Połtawa“	8,074.409	rubli
„Sebastopol“	8,074.409	„
„Pereswiet“	10,441.655	„
„Pobieda“	10,100.000	„
„Retwizan“	10,695.518	„
„Petropawłowsk“	8,074.409	„
„Bojan“	6,900.689	„
„Pallada“	5,726.313	„
„Nowik“	3,049.312	„
„Bojarin“	3,394.024	„
„Wsiadnik“	406.000	„
„Hajdamaka“	406.000	„
„Dżigit“	1,335.703	„
„Rozbojnik“	1.335.703	„
„Zabijaka“	406.000	„
„Bobr“	650.277	„
„Giljak“	840.432	„
„Jenissej“	2,000.000	„
„Odważnyj“	863.851	„
„Gremjaszczyj“	1,250.000	„
„Angara“	2,566.846	„
„Kazań“	1,150.000	„
Razem	87,771.550	rubli.

Do tego przybywa jeszcze uzbrojenie statków, obliczone na 5,762.936 rubli, co czyni kwotę razem z poprzednią 93,534.486 rubli. Doliczywszy wartość torpedowców „Burakow“, „Strasznyj“, „Roztropnyj“, „Reszitelnyj“ i „Stereguczyj“, oraz szereg zatopionych u wjazdu do portu parowców, barek, baggerów, żurawi i t. p. wartości 18 milionów, wynika, że obrona Portu Artura w samych tylko statkach kosztowała Rosyę przeszło sto jedenaście milionów rubli.

Mały feljeton.

Faun i echo.

Faun kochał psotne echo, co mu snuło czary
Po zielonej leszczynie w złoty ranek letni,
I piosnkę dobywał z wierzbinowej fletni
Nasłuchując, jak dźwięki powtarzał las stary...

Słuchały go dziewanny, od rosy wilgotne,
Ślaz złocisty, błyszczący topazem w łzach słońca—
I rusałka, motyle po trawach płosząca,
Gnała piosnkę, a echo motało ją psotne...

Fletne dźwięki, jak kule łyskliwe i rącze,
W traw nurzały się gąszcze i kwiecia rozchwieje...
Psotne echo, zbierając, rzucało przez pnącze — —
Aż zielona leszczyna piosence się śmieje
I w ulewie słonecznej połyska ogniście,
Pławiąc w złotych strumieniach gałęzie i liście...

Jan Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 16 stycznia.

Rada państwa. *Wiener Ztg.* ogłosiła reskrypt cesarski, zwołujący Radę państwa na 24 b. m.

Prezydont gabinetu br. Gautsch konferował w sobotę z namiestnikiem Galicyi hr. Andrzejem Potockim. Konferencya trwała przeszło godzinę.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły 400 K. na dokończenie budowy kościoła rzymsko-katolickiego w Strachocinie w powiecie sanockim.

Jeszcze w sprawie kupna nominacyi na członka Izby Panów. Przed paru dniami wyłuszczyliśmy obszernie tę sprawę i przytoczyliśmy artykuł socyalistycznego pisma wiedeńskiego *Die Zeit*, oskarżający dra Koerbera, że za 500.000 koron od głowy przyrzekł dwom milionerom wiedeńskim, Gutmannowi i Mauthnerowi wejście do Izby Panów. Owóż temi dniami odbyło się walne zgromadzenie Klubu Przemysłowców a na niem radzca górniczy Gutmann złożył następującą deklaracyę:

„Szanowni panowie! Darujecie, że poruszę tu sprawę osobistą, mającą jednak znaczenie polityczne i publiczne. Obraza, jaka dotknęła mnie i p. Mauthnera, jest zarazem oszczerstwem, rzuconem na rząd, oszczerstwem, które każdego dobrego Austryaka musi przejąć oburzeniem. Uważam więc za patryotyczny obowiązek wyjaśnić całą tę sprawę i powtórzyć oświadczenie, które dziś już złożyłem w wydziale połączonych klubów przemysłowych. Do oświadczenia tego w zupełności przyłącza się i p Mauthner.

Z powołaniem się na słowo honoru oświadczam tedy, co następuje:

Oświadczam, że ani pośrednio, ani bezpośrednio nie proponowano mi powołania do Izby panów; oświadczam, że w tym kierunku z nikim i nigdy żadnej rozmowy nie prowadziłem; oświadczam, że nigdy i nikt nie żądał odemnie we wspomnianym celu jakiejkolwiek sumy pieniężnej; oświadczam, że nigdy i nikomu, bądź to osobie prywatnej, bądź instytucyi dobroczynnej, jakiejkolwiek sumy w tym celu, lub korzyści materyalnej nietylko nie przyrzekałem, ale nawet nikomu coś podobnego nie dałem do zrozumienia. Proszę to moje oświadczenie przyjąć do wiadomości także imieniem p. Mauthnera (Oklaski). Równocześnie oświadczam, że poleciłem dziś memu adwokatowi, ażeby ścigał sądownie dziennik *Die Zeit* o obrazę honoru“.

Żałobne nabożeństwo za poległych w roku 1863/4, urządzone staraniem komitetu obywatelskiego, odprawionem zostanie dnia 21 stycznia 1905 (w sobotę) w kościele archikatedralnym o godzinie 10 rano.

Rozdanie wsparć. Izba rękodzielnicza uwiadamia, że w dniu 19-go lutego b. r. będą rozdane przez reprezentacyę miejską dwa wsparcia po 500 koron z fundacyi gminy miasta Lwowa, utworzonej ku uczczeniu 50 letniego jubileuszu biskupstwa Papieża Leona XIII między podupadłych bez własnej winy majstrów rękodzielniczych, religii katolickiej, narodowości polskiej lub ruskiej, celem umożliwienia im dalszego prowadzenia rękodzieła. Podania o te wsparcia mają być wniesione do Rady miejskiej za pośrednictwem Izby rękodzielniczej najpóźniej do końca stycznia b. r.

Śluby. W kościele OO Bernardynów odbył się w sobotę ślub panny Teresy Żulińskiej. córki zasłużonego pedagoga p. Józefa i Łucyi z Grossów Żulińskich, z drem Stanisławem Czarnikiem, znanym lekarzem, prymaryuszem szpitalika św. Zofii.

Tego samego dnia odbył się w kościele św. Maryi Magdaleny ślub panny Karoliny Kamienobrodzkiej, córki budowniczego p. Alfreda Kamienobrodzkiego z p. Stanisławem Platowskim, koncepistą magistratu.

Konkursa rozpisują: Magistrat miasta Lwowa na trzy posagi po 300 K. z fundacyi posagowej gminy miasta Lwowa im. arcyksiężniczki Gizeli. Ubiegać się mogą o nie dziewczęta od 15—24 r. życia, sieroty, bez różnicy wyznania. Podania do 28 lutego. — Wydział krajowy we Lwowie na posadę dyrektora szpitala powszechnego w Kałuszu z płacą roczną 1400 K. Podania do 25 stycznia.

Pożar. Z Husiatyna donoszą, że w zeszłym tygodniu zniszczył tam pożar browar, będący własnością hr. Adama Gołuchowskiego, oraz mieszkanie dzierżawcy tego browaru.

Nagłą śmiercią podczas urzędowania zmarł dziś przedpołudniem w gmachu dyrekcyi skarbowej przy placu św. Ducha urzędnik podatkowy niejaki pan Zaszkoła. Gdy przybyli na miejsce lekarze, mogli stwierdzić już tylko śmierć wskutek udaru sercowego. Zwłoki oddano rodzinie.

Towarzystwo dla usuwania pyłu na ulicach ukonstytuowało się wczoraj w Wiedniu.

Sprawa hrabiów Bnińskich. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że Izba karna w Pile, w W. Ks. Poznańskiem, skazała hr. Jana Bnińskiego na 3 miesiące więzienia i 2000 marek grzywny za fałszywą grę w karty i wyzwanie na pojedynek, zaś Bolesława hr. Bnińskiego uwolniła od zarzutu fałszywej gry w karty. Od wyroku tego wniósł rekurs zarówno Jan hr. Bniński, jak i prokurator. Owóż sąd rzeszy odrzucił wniosek prokuratora, a natomiast uwzględnił rekurs Jana hr. Bnińskiego, zniósł wyrok pierwszej instancyi i rozkazał sądowi ziemiańskiemu w Pile ponownie sprawę rozpatrzyć i osądzić. Okazuje się więc, że miał racyę Józef Weyssenhof, którego list w obronie hr. Jana Bnińskiego wówczas ogłosiliśmy, a który jako naoczny świadek owej gry stanowczo zaprzeczał, jakoby Jan Bniński grał fałszywemi kartami.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 17 b. m. Doc. uniw. dr. K. Wojciechowski: Twórczość Bolesława Prusa na tle epoki. Sala XIV Uniwersytetu, św. Mikołaja 4, II piętro. Początek o godz. 7½.

Z Filharmonii lwowskiej. Koncerty Teresy Carreno, najznakomitszej obecnie pianistki, które się odbędą 18 i 20 bm., wzbudzają wśród naszych melomanów niezwykłe zainteresowanie. Doborowy program, który już ogłosiliśmy, da sposobność wszechstronnego poznania gry tej wielkiej artystki, uznanej „królową pianistek“. Teresa Carreno zachwyca wszystkich znawców grą pełną zapału, siły nadzwyczajnej, techniką niebywałą, głębokiem zrozumieniem kompozytorów, których utwory wykonuje, z prawdziwem namaszczeniem.

Wykrycie sprawców kradzieży. W dniu 6 b. m. skradł ktoś, jak to już donosiliśmy, z wozu pocztowego, który dostawiał przesyłki do wieczornego pociągu w Chrzanowie, dwa wory, zawierające 183.000 koron. Kradzieży dokonano w chwili, kiedy woźnica dla rozgrzania się poszedł do bufetu kolejowego, aby się napić piwa, a woźny pocztowy wybierał listy ze skrzynki umieszczonej na dworcu. Mimo że zaraz brak worka z pieniędzmi spostrzeżono i o kradzieży zawiadomiono żandarmeryę, sprawców nie znaleziono. Dopiero teraz policyant gminny doniósł, iż na uroczystości weselnej u pewnego włościanina, muzykanci otrzymywali za grę złote monety od parobka, który woził zwykle pocztę, a którego w dniu, w którym popełniono kradzież, zastąpił był inny parobek. Aresztowano go, a następnie aresztowano woźnego Kozaka, przedsiębiorcę dostarczającego koni do wozów pocztowych Tomaszkiewicza, oraz parobka, który powoził końmi w dniu kradzieży.

Narady socyalistów. W jednym z domów przy ulicy Wilczej w Warszawie zbierali się socyaliści na narady, żeby opracować memoryał do rządu rosyjskiego z żądaniem o wiele większych ustępstw, aniżeli te, jakie są zawarte w memoryale Michała hr. Tyszkiewicza. Policya rosyjska dowiedziała się o tem i tymi dniami, kiedy socyaliści zebrali się tam na naradę, wpadła i aresztowała ich wszystkich. Przekonawszy się jednak, że oni, układając taki radykalny memoryał, leją tylko wodę na młyn czynownictwa, nie zrobiła im nic złego i wypuściła wszystkich na wolność. Donosi o tem warszawski korespondent *Dziennika Poznańskiego*. Na wiarę więc jego słów powtarzamy tę wiadomość.

† **Maksymilian Jackowski**, były patron Związku Kółek rolniczych, zmarły przed paru dniami w Poznaniu, należał do najczynniejszych działaczy na polu samopomocy społecznej w zaborze pruskim. Gorący patryota, poświęcał wszystek swój czas i siły służbie ogółu, a w szczególności wychowaniu włościaństwa. Był on głównym inicyatorem i organizatorem mnóstwa stowarzyszeń ekonomicznych, można jednak powiedzieć, że służbę społeczną rozpoczął i główną sobie zasługę zjednał dopiero od czasu, gdy został patronem Kółek.

Rolnik zawołany, sam osobiście zawsze gospodarstwu swemu przodujący, do ludu zbliżony, poznał dokładnie jego charakter, jego przywary i cnoty, wiedział doskonale, z której strony trafić do nieufnej duszy włościanina, jak go ująć i porwać za sobą.

To też tysiące włościan, należących do Kółek, nie inaczej nazywały go, jak ojcem i po synowsku przyjmowały rady jego i wskazówki.

S. p. Maksymilian Jackowski pracował też na polu publicystycznem i pozostawił wiele cennych dzieł ekonomicznych i społecznych.

Cześć jego pamięci!

Temperatura z dnia 13 stycznia o godzinie 7 rano: w Galicyi zachodniej +1, we wschodniej —1, na Bukowinie - 1, w górach galicyjskich od —2 do —5, w Austryi Dolnej i w Czechach +2, w Austryi Górnej +1. w Tryeście +2, w Poli +3, w Peszcie +2, w Berlinie i w Hamburgu +8, we Francyi północnej —8, w południowej +1, w Nizzy +, w Biarritz +2, w Zurychu +1, w Abbazyi +2, w Raguzie +8, w Lussin Piccolo +7, w Gorycyi —6, w Rivie —1, w Serajewie —8, w Klagenfurcie —8.

O ważnem a przypadkowem odkryciu donoszą z południowej Ameryki. Rzecz się tak miała. W pewnej rodzinie hiszpańskiej w Buenos Airos zachorowało dziecko na dyfteryę. Doktor Bianchi zastrzyknął mu serum antydyfteryczne, a chcąc zabezpieczyć od zarażenia się dyfteryą osoby należące do tej rodziny, a przebywające razem z tem dzieckiem chorem, zastrzyknął także i im wszystkim owe antydyfteryczne serum. Więc między innymi także pewnej kobiecie, chorej na gruźlicę. Niebawem jednak przekonał się, że u tej suchotnicy gorączka spadła, że zaczęła chora przybierać na wadze, i tak z 46 klgr. doszła w ciągu paru tygodni do 65 klgr. wagi, a w jej plwocinach znikły zupełnie bakcyle tuberkuliczne. Zaintrygowany tem przypadkowem odkryciem, zaczął dr. Bianchi szczepić innym chorym na gruźlicę serum antydyfteryczne i otrzymał doskonałe rezultaty. Sprawę ze swego odkrycia zdał na posiedzeniu towarzystwa lekarskiego w Buenos Airos, a ono przysłało o tem wiadomość do paryskiej akademii nauk.

Zmarli W Cieszanowie proboszcz tameczny, X. Aleksander Zawadzki. — Matka prezydenta Loubeta umarła wczoraj w Montelimer. — We Lwowie Karol Gozdawa Tyszkowski, emer. plenipotent dóbr brzeżańskich hr. Potockiego, przeżywszy lat 60. — W Gorycyi Jerzy hr. Dunin Borkowski, syn hr. Jerzów Duninów Borkowskich z Gródka na Podolu, w 20 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 8, w poł. — 6. Bar. 779 Spada. Pochmurno. Wczoraj temperatura spadła była aż do — 10° R.

Straszna pogróżka.

X. do psa, który na niego szczeka: Słuchajno, kundlu, jeżeli mnie ugryziesz, to wypiszę się z Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Piekąca ironia.

S t a r a j e j m o ś ć w t r a m w a j u: Dawniej mężczyźni byli grzeczniejsi dla kobiet.

J e g o m o ś ć, który nie myśli ustąpić jej siedzenia: Bo też dawniej kobiety były młodsze.

Korespondencya Redakcyi. *Szan. Zarząd Bursy imienia A. Mickiewicza w Stryju.* Podziękowanie to było umieszczone w 9 numerze *Przeglądu* z dnia 12 stycznia w 2-giej szpalcie na 3-ciej stronie.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Siedmiu szwabów,“ operetka K. Millöckera. — We wtorek (wznowienie) „Sobótki,“ sztuka w 4 aktach Hermana Sudermana. Gościnny występ p. Wandy Siemaszkowej. — We środę „Posłaniec nr. 6666,“ operetka C. M. Ziehrera. — We czwartek „W sieci,“ komedya J. A. Kisielewskiego. Występ Wandy Siemaszkowej. — W piątek „Siedmiu szwabów“. — W sobotę (wznowienie) „Ponad wodami,“ dramat w 3 a. J. Engla. Występ p. Wandy Siemaszkowej.

Colosseum w Pasażu Hermanów zmienia z dniem 16 stycznia program, który będzie tym razem prawdziwie wspaniały. Między innymi popisywać się będą: Chrystyna Storch subretka, trupa akrobatów Darnett, Marion Siga śpiewaczka, Three Crifield Comedy, komiczni gimnastycy. Nadto będą: „Czary lasowe“, idylla ze śpiewami i baletem, jednoaktówka polska. Bioskop amerykański. Początek punktualnie o 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Występ pani Siemaszkowej w roli młynarki w „Zaczarowanem kole“ sprowadził wczoraj tyle wielbicieli jej talentu, że teatr był wypełniony aż do ostatniego miejsca. A chociaż sztuka tylekrotnie już na naszej scenie grana, znaną była ogólnie, przecież wszyscy z niesłychanem zajęciem śledzili ten straszny dramat, wywołany przepotężnem zrazu zabronionem, następnie zaś wzgardzonem uczuciem miłości, jakiem pała Marysia-młynarka do młodego parobczaka— uczucia doprowadzonego aż do zapamiętania się, aż do zatracenia własnej duszy. Pani Siemaszkowa w roli tej rozwinęła znowu przed widzami wszystkie zalety swego niepospolitego talentu, z których najwięcej porywały dwie, niestety dość rzadko u artystów spotykane: szczerość i prawda. Nie grała ona, lecz żyła na scenie: rzeczywiście kochała, pożądała, a następnie cierpiała aż do utraty zmysłów. Przytem nietylko zewnętrznie podpatrzyła chłopki, ruszała się, giestykulowała, przymilała, płakała lub śmiała się na ich sposób, lecz także wniknęła głęboko w ich dusze i ujawniła nam jej pierwiastki. Publiczność tak była oczarowana grą pani Siemaszkowej i jej przedziwną urodą, że oklaskiwała ją nietylko po skończonych aktach ale wśród gry, przy otwartej scenie. Sukces ten powinien mieć tem większą wartość dla artystki, że jako młynarkę widywaliśmy na naszej scenie panią Stachowiczową, która w roli tej jest wprost niezrównaną. Śmiało powiedzieć można, że w zakresie ról dramatycznych obok Katarzyny w „Poskromieniu złośnicy“ Szekspira i „Madame Sans-Gêne“, kreacya ta należy do najświetniejszych w repertuarze pani Stachowiczowej i nie małej miary musi to być artystka, która jej na tem polu dorówna.

Reszta ról pozostawała w znanej nam obsadzie. Tylko organistę zamiast p. Fiszera odtworzył tym razem p. Kosiński, zaś rolę wojewodzianki po pani Bednarzewskiej odegrała panna Zielińska. Wyglądała bardzo ładnie, była tylko nieodpowiednio ubrana, przez co nie robiła wrażenia dorastającej panienki, lecz co najwyżej dwunastoletniego dziecka. Dykcya była odpowiednia, tylko ruchy za mało wdzięczne, za mało — powiedzielibyśmy — okrągłe, jak na ową epokę, w której elegancya, zwłaszcza w domach tak wielkich, jak wojewody, była do najwyższych granic posunięta.

W małej rólce kasztelana debiutował p. Lenczewski. Głos i dykcya podobały się ogólnie, ale ruchy jego były także skrępowane, a fizyognomia, w podstrzyżonej czuprynie z wieku XVIII, nie przedstawiała się sympatycznie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 stycznia.

(Z). Ostatnie wiadomości z Berlina o stanie rokowań w sprawie traktatu handlowego z Niemcami są bardzo pomyślne i uprawniają do nadziei, że już najbliższe dni przyniosą wiadomość o definitywnem podpisaniu traktatu. Idzie bowiem tylko jeszcze o możliwie najdokładniejsze geograficzne określenie terytoryów, jakie w razie skonstatowania zarazy bydlęcej w Austryi lub na Węgrzech można wykluczyć od exportu bydła do Niemiec, tudzież o ujęcie w pewne traktatem określone granice swobody rządu niemieckiego wydawania w takich razach zarządzeń zamknięcia granicy. Na ostatniej konferencyi ministrów w Budapeszcie ułożono w tej mierze ostateczne propozycye kompromisowe, które nie zostały wprawdzie jeszcze przez pełnomocników niemieckich stanowczo przyjęte, ale podobno zażądano już tylko nieznacznych ich modyfikacyi.

Wiadomość ta o pomyślnym stanie rokowań traktatowych nie wywarła jednak na kursa papierów należytego wpływu, a przypisać to należy niekorzystnemu oddziaływaniu giełdy berlińskiej, gdzie coraz większe zaniepokojenie wzbudza rozszerzanie się strejku w nadreńskiem zagłębiu węglowem.

Z Pragi donoszą, że czeskie kopalnie węgla już zaczynają odnosić korzyści z tego strejku. Z południowych Niemiec bowiem, osobliwie z Bawaryi, nadchodzą coraz liczniejsze zamówienia węgla czeskiego, gdyż jakkolwiek zapasy nagromadzone w kopalniach niemieckich są bardzo znaczne, ale bądź co bądź wielcy odbiorcy węgla w Niemczech chcą się zabezpieczyć na wszelkie wypadki. W obec tego bowiem, że codzienna wysyłka węgla z objętych teraźniejszym strejkiem kopalń niemieckich wynosi przeszło 20.000 wagonów, nawet największe zapasy muszą się wyczerpać, gdyby strejk miał potrwać kilka tygodni.

Z Belgradu donoszą, że między serbskim ministrem wojny a ministrem finansów powstał konflikt co do użycia nowo zaciągnąć się mającej pożyczki serbskiej 70 milionów franków. Minister wojny domaga się, aby dano mu do dyspozycyi na nowe armaty i na inne uzbrojenia 45 milionów fr., zaś minister finansów chce dać tylko 35 milionów, reszty zaś pragnie użyć na budowle kolejowe i na spłacenie długów bieżących. Nadto chce minister wojny, aby przed zamówieniem nowych armat przedsięwzięto jeszcze próby strzelania z rozmaitymi nowymi systemami dział, tymczasem minister finansów oświadcza, że na to nie ma już czasu, gdyż zamówienie dział musi być uskutecznione z zaciągnięciem nowej pożyczki, a kto wie, czy po upływie kilku tygodni lub miesięcy będzie mogła Serbia otrzymać pieniądze pod tak dogodnymi warunkami jak obecnie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg 16 stycznia. Z gubernii wiackiej nadchodzą bardzo smutne wiadomości; nietylko szerzy się tam cholera, ale nadto pielgrzymi turkestańscy zaciągnęli tam prawdziwą dżumę indyjską bubonową. Dotychczas zapadło na tę dżumę 370 osób, a z tych 340 umarło.

Rzym 16 stycznia. W pięciu uzupełniających wyborach do Izby posłów zwyciężyli wyłącznie kandydaci rządowi.

Paryż 16 stycznia. Dziś wieczorem odjedzie Loubet na pogrzeb swej matki, a wróci we środę. We środę poda się gabinet do dymisyi.

Londyn 16 stycznia. Wielka burza szalała w sobotę na kanale La Manche. Przejazd z Calais do Ostendy był utrudniony; wydarzyło się kilka wypadków.

Debreczyn 16 stycznia. W gazowni miejskiej nastąpił wczoraj wybuch kotła. Eksplozya była tak silna, że gmach fabryki się zawalił. Miasto skutkiem tego było bez oświetlenia. Pożar zlokalizowano.

Moskwa 16 stycznia. Na dworcu Mikołajowskim wczoraj jakiś młody człowiek, jak się zdaje student, strzelił trzy razy z rewolweru do byłego szefa policyi jen. Trepowa, który odprowadzał na dworzec W. ks. Sergiusza, odjeżdżającego do Petersburga. Strzały chybiły celu.

Saratow 16 stycznia. Tut. Towarzystwo giełdowe uchwaliło na dorocznem walnem zgromadzeniu wysłać do cara adres poddańczy z podziękowaniem za ostatni manifest z d. 25 grudnia z. r.

Rzym 16 stycznia. Wczoraj odbyła się w kościele św. Piotra beatyfikacya trzech węgierskich męczenników wśród wielkiej uroczystości. Przybyli na nią Papież, wielu kardynałów i bardzo liczna publiczność. Bazylika była wspaniale udekorowana i oświetlona. O godz. pół do 4tej popołudniu pojawił się Ojciec św. w otoczeniu 21 kardynałów i mnóstwa biskupów, prałatów i dygnitarzy dworu papieskiego. W ceremonii uczestniczyli także członkowie ciała dyplomatycznego. O godzinie 4tej m. 20 Papież wrócił do Watykanu.

Ponieważ aklamacya była zakazana, obecni witali przybywającego do bazyliki Papieża powiewaniem chustkami.

Wiedeń 16 stycznia. Cesarz przyjął dziś na audyencyi prezydenta ministrów Gautscha, namiestnika hr. Andrzeja Potockiego, oraz jenerałów Fiedlera i Galgotzego.

Paryż 16 stycznia. Combes zalecił Brisso na na szefa nowego gabinetu.

Wojna.

Londyn 16 stycznia. Do *Morning Post* donoszą z Szangaju dnia 15 b. m.: Po zasądzeniu przez rosyjski sąd wojenny majtka rosyjskiego, który zamordował był pewnego Chińczyka, odbyło się zgromadzenie wybitnych Chińczyków, na którem oświadczono, że niepodobna będzie utrzymać spokoju wśród ludności chińskiej, jeżeli Rosyanie nie wydadzą tego majtka celem osądzenia go przez sąd mieszany. Telegram tej treści wystosowano do chińskiego urzędu spraw zagranicznych i do konsulatów zagranicznych w Szangaju. Poruszono myśl bojkotowania Rosyan i nie przyjmowania not, wydawanych przez bank rosyjsko-chiński.

Czifu 16 stycznia. Porucznik rosyjski, który był komendantem kontrtorpedowca, któremu udało się uciec z Portu Artura, oświadczył, że 2 miliony nabojów i granatów, jakie Nogi znalazł w Porcie Artura, pochodzą jeszcze z czasów chińskich i są zupełnie bez wartości. Rosyanie przed podpisaniem kapitulacyi zniszczyli wszystkie karabiny.

Londyn 16 stycznia. Do *Standardu* donoszą z Inkau dnia 15 b. m.: Oddział rosyjskiej kawaleryi i piechoty, który zaatakował Niuczwang i Nioczjatung, liczył 2.000 ludzi. Atak rozpoczął się dnia 12 o godzinie 3 popołudniu. O godz. ½9 wieczorem Rosyanie wykonali trzy rozpaczliwe ataki na magazyny japońskie. Po naprawieniu kolei, zniszczonej w kilku punktach, Japończycy otrzymali posiłki, poczem odparli atak. Rosyanie zostawili na pobojowisku 62 zabitych i 11 rannych, Japończycy mieli dwóch zabitych, a 11 rannych. Według doniesień japońskich, Rosyanie podczas odwrotu zostali odcięci przez 8.000 wojska japońskiego. Japończycy ciągle otrzymują posiłki, tak, że teraz sytuacya jest już całkiem bezpieczna.

Londyn 16 stycznia. Do dzienników donoszą z Tokio, że Rosya zaproponowała Japonii wymianę jeńców, a Japonia na to przystała.

Paryż 16 stycznia. Wedle depeszy z Tokio, tłómaczą tam ogłoszenie sfałszowanego sprawozdania bar. Kodamy w *Echo de Paris* za manewr rosyjski w celu zamącenia stosunków francusko-japońskich.

Wiedeń 16 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 37·60—37·70. — Spirytus 51·40—51·80 bez zmiany (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 16 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·60—19·62, na październik 17·20—17·22; żyto na kwiecień 15·38—15·40, na październik 14·04—14·06; owies na kwiecień 14·08—14·10, na październik 12·28—12.30; kukurudza na maj 14·90—14·92. Rzepak na sierpień 22·30—22·50. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: dobre. Pogoda: mróz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 16 stycznia.

Marki 117·52, renta majowa 100.25, węgierska renta koronowa 98·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 680.50, węg. zakł. kred. 798.50, anglobanku 298.50, unionbanku 557.50, bankvereinu 559.25, länderbanku 460.50, kolei państw. 651.50, lombardy 91.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 521.75, Rima Muranyi 535.00, prag. Tow. żel. 2504.00, losy tureckie 135.75, ruble 253.25. Usposobienie: silne.

Lwów 16 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300 do 370·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90. Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90.

Oblig! za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 100.00— 100·70. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 104.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.40—100.10 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.70. Sto marek 117.80 do 117.90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **3.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.09, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.5.
Do Rzeszowa: 9.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*, 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.30, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 1.35, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

63)

Kobieta o silnej woli.

(*Z niemieckiego.*)

(Ciąg dalszy).

Nie skończyła i urwała nagle, oblewając się ciemnym rumieńcem. Drżącą ręką wzięła papiery i zamknęła biurko.

— Sama już nie wiem, co mówię i co robię dzisiaj; chciałabym, żeby noc prędko nadeszła, lękam się czegoś.

— Nie potrzebowałaś mi tego mówić, Anno Maryo — rzekłam, ujmując jej rękę — wiedziałam dawno, że wtedy odmówiłaś dlatego tylko Edwinowi, aby nie opuszczać Klausa.

Cofnęła się o krok jeden i z przerażeniem spojrzała mi w oczy.

— Nie, nie! — zawołała — to nieprawda! Spełniłam tylko obowiązek, on więcej stracił przezemnie!

— Co to znaczy, Anno Maryo? Nie rozumiem.

— Stracił przezemnie narzeczoną, wiem o tem — rzekła poważnie. — Porzuciła Klausa dlatego, że nie chciał mnie usunąć z drogi. Och, ileż on musiał wycierpieć!

— Nie pojmuję, skąd się o tem dowiedziałaś? — szepnęłam, nie mogąc na razie otrząsnąć się ze zdumienia. — Więc to dlatego wtedy?...

— Nie, nie, nic nie wiem, nic nie chcę wiedzieć, ciociu! To wszystko już przeminęło, jak sen długi i ciężki. Och, dzisiaj, teraz, nie mogę mówić ci o tem, ciotko Różo, ja sama dobrze nie wiem, jak to było, wszystko mi się miesza i plącze. Kiedyś, później może, nie dzisiaj. Jedno tylko musisz mi przyrzec — dodała, składając ręce, a łzy znowu błysnęły w jej oczach. — Jedno musisz mi przyrzec, cioteczko, że będziesz nad nim czuwała, że mu wyczytasz z oczu, z twarzy każdy smutek i że powiesz mi zawsze, gdy go co zaboli. Ach, ciociu, ja wierzyć nie mogę, aby on z nią był szczęśliwy! Droga, kochana ciociu, dlaczegoż tak się stać musiało? Dlaczegoż ją właśnie wybrał, nie inną, godniejszą siebie i swego imienia!

— Nie dręcz się tem, Anno Maryo, wszystko jest w ręku Boga — odrzekłam złamanym głosem.

— Masz słuszność, ciotko Różo — odparła, oblewając się ciemnym rumieńcem — nie chcę się smucić dzisiaj, nie chcę o tem myśleć, co być może, chcę być wesołą i szczęśliwą. Ja nie wiem nawet, ciociu, co to znaczy szczęście, takie jestem głupie stworzenie! Wczoraj wieczorem wydawało mi się, że świat cały pragnę przycisnąć do serca, wszystkich obdzielić skarbami szczęścia i radości. Spać nie mogłam. Chodziłam po swoim pokoju i co chwila odczytywałam list jego; póki go miałam przed oczami, byłam spokojną i szczęśliwą, lecz gdy traciłam z oczu te wyrazy, budziły się znów zwątpienia, straszne zwątpienia! A jeżeli mylimy się obie? Jeżeli on ma zamiar pomówić z ciocią o czemś, co mnie zupełnie nie dotyczy? I ogarniało mnie zimno i ciemność, zdawało mi się, że spadam w przepaść głęboką, i nic niema, o co mogłabym się zatrzymać! O, ciociu, Boże! jak to strasznie, jak pusto, jak zimno; tak musi być chyba w grobie! Wyśmiej się ze mnie, droga ciotko Rozamundo, zgniewaj się na mnie za te myśli niedorzeczne, wyłaj mnie, proszę, i nazwij głupią dziewczyną! Powiedz, że jestem małoduszną, śmieszną, że wątpić mogę o jego miłości! On przecież kochał mnie niegdyś, nieprawdaż, ciotko Rozamundo? Czyż może zmienić się serce, które raz pokocha? Och, ja wiem, że to jest niepodobieństwem, tylko jestem taką dziecinną, taką śmieszną i ograniczoną! Och, wyśmiej, złaj mnie, ciociu, tylko mocno, dobrze!

Mówiąc to wszystko, łagodnie pociągnęła mnie na sofę i ukryła twarz na mojem ramieniu. Śmiała się i płakała naprzemian, szepcąc słodkie wyrazy i nieśmiałe zwierzenia, jak dziewczę szesnastoletnie, które nic jeszcze nie wie o miłości i panowaniu nad sobą. Jej trzeźwość, sąd krytyczny, stanowczość nawet i energia zniknęły w tej chwili bez śladu i była to tylko zwyczajna kobieta, szczęśliwa i kochająca, która spodziewa się wkrótce zostać narzeczoną. Drżała w moich objęciach i tuliła się do mnie pieszczotliwie, spokojna, zimna, dumna Anna Marya. A jakaż niewyczerpana moc miłości i poświęcenia biła z jej serca gorącego, ogrzanego promieniem szczęścia!

— Wyśmiej mnie dobrze cioteczko — prosiła na zakończenie.

Och, jakże chętnie byłabym to uczyniła, gdyby w duszy mojej także nie było zwątpienia! Dziwne, szczególne uczucie! I skąd, dlaczego?

W rzeczywistości nie miało ono dotąd żadnej rozsądnej podstawy, gdyż to, co dzisiaj jasnem mi się zdaje, wówczas było raczej przeczuciem, niż spostrzeżeniem. Nie, nie, nie miałam żadnego powodu obawiać się o szczęście Anny Maryi. Kochał ją przecież przed laty, dlaczegóżby się miał zmienić? Że Zuzanna wyparła się wczoraj swego spaceru po ogrodzie, nie było to tak bardzo dziwnem, ponieważ ze względu na zdrowie podobne przechadzki surowo były jej wzbronione. A że stała pod lipą i na pożegnanie skinęła gościowi chusteczką, czyż to przy jej zalotnem, płochem usposobieniu mogło mieć jakiekolwiek poważne znaczenie?

Przyszedł mi na myśl mój list do Stürmera i roześmiałam się prawie głośno.

— Czy wiesz, Anno Maryo — zawołałam, — że i ty także wyśmiać mnie musisz nawzajem? Nie wytrzymałam wczoraj i pisząc do Stürmera, uwiadomiłam go, że Klaus i Zuzanna od dawna są zaręczeni. Przykro mi było, prawdę mówiąc, żeśmy tak długo przed nim robiły z tego tajemnicę

Anna Marya podniosła się szybko.

— Ach, mój Boże! papiery, zapomniałam o zapowiedziach, muszę się tem zająć natychmiast, cioteczko.

Godziny upływały dziś niezwykle wolno, dzień zdawał się nieskończonym. Około czwartej siedziałam już w swojem pokoju z bijącem sercem, oczekując gościa i wiedząc, że Anna Marya z większą jeszcze trwogą i wzruszeniem liczy minuty i sekundy.

Wybiło pół do piątej, potem piąta, Edwina nie było.

Weszła Zuzanna z kotkiem i usiadła cicho przy kominku; drażniła go figlarnie i śmiała się szczerze z gniewu drapieżnego stworzenia.

Byłabym ją chętnie gdzie wysłała, lecz nie mogłam znaleźć powodu; gniewała mnie jej obecność i drażniła bardziej niepewnością i czekaniem rozstrojone nerwy.

Okropna to rzecz, jak powoli upływają minuty, gdy się je liczy z sercem, pełnem trwogi, jaką wiecznością wydaje się każda sekunda, jakim dreszczem przejmuje każdy szmer, każdy turkot czy tętent na podwórzu. Nie, to wóz tylko; teraz jeździec? nie, to tylko rządca!

Zuzannie przykrym był widocznie mój zły humor i uparte milczenie.

— Ach, jakież straszne nudy na wsi w zimie! — westchnęła wreszcie żałośnie. — Co tu robić dzień cały, taki długi i nieskończony?

— Czy już napisałaś do Klausa? — spytałam.

— Nie — odparła, tłumiąc ziewanie. — Nie wiem już nawet, o czem mam do niego pisać? Nie słyszę tu nic, ani widzę, nie żyję, lecz wegetuję.

— Sądzę, iż narzeczona nie we wrażeniach zewnętrznych szukać powinna tematu do korespondencyi z człowiekiem, który ma zostać jej mężem, towarzyszem całego życia.

— Tak, być może — rzekła z roztargnieniem — ale mnie nudzi ta wieczna odmiana jednego tylko słowa: „kocham"; wydaje mi się to doprawdy śmiesznem.

— Wiesz już zapewne z listu Klausa, że w tę niedzielę wyjdą pierwsze wasze zapowiedzi; czy i to cię wcale nie wzrusza?

Zarumieniła się gwałtownie, potem zbladła i utkwiła we mnie przerażone spojrzenie szeroko otwartych źrenic.

— Nie wiedziałam — wyjąkała wreszcie — ja...

— Nie pojmuję, jak możesz nie wiedzieć, co Klaus pisze? — odezwałam się zniecierpliwiona.

— Ja... ja...

Sięgnęła do kieszeni i po chwilowem szukaniu wyjęła z niej wreszcie list zmięty, lecz nie rozpieczętowany.

— Nie czytałam jeszcze tego listu — zaczęła znowu zmieszana — chciałam dopiero wieczorem, ale...

— Nie czytałaś jeszcze swego listu? — zawołała z najwyższem oburzeniem. — A to przykładna z ciebie narzeczona! Przyznam się, że po raz pierwszy słyszę coś podobnego! Narzekasz na nudy, a w kieszeni nosisz obojętnie to, co dla ciebie dzisiaj powinno być przedewszystkiem zajmującem i ciekawem! To świadczy, iż rzeczywiście waryacye na temat miłości nie mają dla ciebie powabu, dziwię się więc, dlaczego nie powiedziałeś tego dotąd wyraźnie i otwarcie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.